Rok X
Nr. 2

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

ABC

NOWINY CODZIENNE

Warszawa, środa 2 stycznia 1935 r.

10 GROSZY

10 GROSZY

NASZE ABC

Papierowa wojna

Zaczęło się od drobnej, stosunkowo, sprawy ustawy bibljotecznej.

Z okazji dyskusji nad tą ustawą p. J. Matuszewski napisał w „Gazecie Polskiej" artykuł, w którym poddał sam projekt bezwzględnej krytyce, a równocześnie, w imię trzeźwości i realizmu, uderzył z rozmachem w tych wszystkich współtowarzyszy sanacyjnych, którzy nie bacząc na przyziemne warunki rzeczywistości, bujają w obłokach idealistycznej fikcji. Autor artykułu w wyborze przykładów konkretnych ograniczył się wprawdzie tylko do spraw z zakresu polityki kulturalnej, ubezpieczeniowej i samorządowej, ale chodziło mu, rzecz jasna, o przeciwstawienie się znacznie ogólniejszemu zjawisku, to znaczy tym wszystkim, którzy w obozie sanacyjnym nie zrezygnowali jeszcze z dążeń do zasadniczej przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego.

Nożyce odezwały się. W ślad za artykułem p. Matuszewskiego wystąpił w „Kurjerze P[illegible]nnym" Stpiczyński z ost[illegible]takiem, [illegible]rnie pr[illegible]tającej rea[illegible] jednak [illegible]lądom [illegible]losy — [illegible]mulują [illegible]zem tę [illegible]ena z [illegible]mi-cyj [illegible]troski zbiorowych, no rezygnacj[illegible] o dalszą przyszłość — b[illegible] dzień spokojny, byle jako[illegible]wygodnie, bez duchowej opr[illegible] dumnych zamierzeń spędzić t[illegible]ycie.

Zdawałoby się, że tym[illegible] razem idzie już na ostre. Z jed[illegible] strony zarzut lekkomyślnego [illegible]worzenia fikcyj poza rzeczyw[illegible]ością, z drugiej piętnowanie n[illegible]razmu i oportunizmu.

A jednak, mimo ostre słowa i głęboką napozór różnicę poglądów, sprawy nie należy traktować dramatycznie.

Jak dotychczas spór jest papierowy, bo zarówno dla p. Matuszewskiego, jak i dla p. Stpiczyńskiego rzeczą stokroć ważniejszą od bronionych poglądów jest poprostu sprawa utrzymania się przy władzy obozu sanacyjnego. Dla tej racji taksamo p. Matuszewski ustąpi wiele ze sw[illegible] bez kompromisowego realiz[illegible] na rzecz takiej czy innej [illegible]cji", jak p. Stpiczyński zrezy[illegible]je z niejednego „dumnego za[illegible]rzenia".

I w tem tkwi sedno [illegible]czy. Zbliska obserwowane w[illegible]tkie wojny domowe w sanacji [illegible]mają ten sam charakter, bez w[illegible]lędu na ilość talentu i temper[illegible]ntu pisarskiego, zużywanego [illegible]rzez zwalczające się strony. [illegible]óki poglądy i ideje stanowi[illegible]ędą w obozie sanacyjnym rzecz[illegible]ugo albo trzeciorzędną, nie [illegible]żna tych sporów traktować po[illegible]nie.

Znaczki sądowe sprzedawane będą w dystrybucjach

Znaczki na opłaty sądowe sprzedawane były dotychczas wyłącznie w kancelarjach sądów. Obecnie system ten ma ulec zmianie i Urzędy Skarbowe wydawać będą zezwolenia na sprzedaż znaczków sądowych w sklepach tytoniowych, prywatnych (t. zw. dystrybucje), tak, jak to ma miejsce ze znaczkami stemplowemi.

Inowacja ta jest niewątpliwie pożyteczna, ułatwi bowiem naby[illegible] znaczków sądowych wszystkim [illegible]teresowanym. Dotychczasowy [illegible]pol sprzedaży był jedynie utru[illegible]niem dla klienteli sądowej.

Uchwalenie Konstytucji odłożone do jesieni?

Powszechną uwagę kół politycznych zwrócił fakt, że prasa sanacyjna unika w ostatnich czasach wszelkich wzmianek o nowej konstytucji. Wstrzemięźliwość ta podobno jest spowodowana decyzją miarodajnych czynników

odsunięcia terminu ostatecznego uchwalenia

i wejścia w życie nowej konstytucji.

Początkowo istniał zamiar, by uroczyste uchwalenie konstytucji odbyło się w dn. 26 stycznia to znaczy w rocznicę zeszłorocznej uchwały konstytucyjnej. Okazało się jednak, że w takim wypadku zbyt długi czas musiałby upłynąć między uchwaleniem a wejściem w życie nowej konstytucji, ponieważ nie przygotowano jeszcze szeregu ustaw dodatkowych z ordynacją wyborczą na czele, bez których niemożliwe byłoby urzeczywistnienie nowego porządku prawnego.

Z tego powodu w kołach kierowniczych sanacji noszą się z myślą, aby uchwalenie nowej konstytucji odłożyć

do jesieni r. 1935.

poczem rozpisanoby natychmiast wybory już na podstawie nowej ordynacji wyborczej. Projekt oparcia tej ordynacji na zasadzie jednomandatowych okręgów ma w obozie sanacyjnym wielu zwolenników.

Regulowanie cen przez państwo obowiązywać będzie jeszcze dwa lata

Dekret Prezydenta Rzplitej z 31 sierpnia 1926, wprowadzający regulowanie przez władze państwowe cen przedmiotów powszechnego użytku, rozszerzany i prolongowany, już kilkakrotnie, wygasł z końcem roku 1934. W dniu 31 grudnia ogłoszono rozporządzenie ministra Spr. Wewn., przedłużające jego działanie jeszcze na dwa lata, do końca roku 1936.

Nowe transporty Polaków wysiedlonych z Francji

LILLE 1.1. (PAT.). W ostatnich dniach ubiegłego roku odjechało specjalnym pociągiem z Lille 113 robotników polskich z rodzinami, zwolnionych z kopalń Escarpelle, Bnoeux i Vicoigne w północnej Francji. Między reemigrantami znajdują się dwie rodziny bezrobotnych Polaków z Somain, liczące 8 osób, którym tamtejsza gmina opłaciła przejazd do granicy polskiej. W poprzednim tygodniu w ciągu 5-ciu dni wysłano ogółem z Lille 252 polskich robotników. Na przyszły tydzień zapowiedziane są dwa nowe transporty.

Płaćmy za pomarańcze tylko po 20 gr.!

Handel hurtowy w rękach żydów — oni też wyciągną korzyść z obniżki cła

Z dniem 28 grudnia weszło w życie rozporządzenie Ministerstwa Skarbu, obniżające cło na pomarańcze. Jest ono wynikiem zawartego niedawno nowego traktatu handlowego polsko - hiszpańskiego, w którym Polska zobowiązała się przyznać pomarańczom hiszpańskim zupełnie wyjątkowe ulgi celne.

5-CIOKROTNA ZNIŻKA

Normalnie cło na pomarańcze dla państw, z któremi posiadamy traktaty handlowe, wynosi 300 zł. od 100 kg., a w razie przywozu przez porty polsk[illegible] Gdańsk, 200 zł. W praktyce, ponieważ prawie w 100 procentach import pomarańcz idzie drogą morską, miarodajna jest ta druga niższa stawka celna, która w praktyce — po dodaniu 10-proc. dodatku i innych dopłat — wynosiła dotąd 240 zł. **Wedle umowy polsko - hiszpańskiej stawka celna dla pomarańcz hiszpańskich zostaje obniżona do 40 zł.,** co w praktyce po dodaniu 10 proc. dodatku i innych dopłat wyniesie 48 zł.

Cło zatem na pomarańcze zostało 5-ciokrotnie obniżone, różnica na każdym kilogramie wynosi 2 złote. Co zaś najważniejsze, że wobec t. zw. klauzuli największego uprzywilejowania, będą mogły z tej wyjątkowej stawki korzystać także wszystkie inne kraje, mające z Polską traktaty handlowe, byleby tylko korzystały z drogi morskiej (co jak zaznaczyliśmy wyżej, jest w tym handlu regułą). Cło 48-złotowe będzie więc stosowane także do pomarańcz palestyńskich, włoskich i innych.

Toteż zainteresowani kupcy rzucili się do masowego wyzyskania nowej konjunktury i z samej Hiszpanji znajduje się podobno w drodze do Polski nie mniej niż **40 okrętów naładowanych pomarańczami!**

JAKA BĘDZIE CENA?

Mówić cokolwiek o cenach detalicznych pomarańcz hiszpańskich byłoby w tej chwili przedwczesne. Ani jeden bowiem transport nie doszedł jeszcze nietylko do Warszawy, ale nawet do Gdyni. Należy przypuszczać, iż ze względu na to, że reglamentacją cen zajmować się będzie Ministerstwo Przemysłu i Handlu, ceny pomarańcz hiszpańskich będą bardzo niskie.

Wśród kupców detalistów utrzymuje się jednak przekonanie, iż przy pomarańczach powtórzy się ta sama historja co z cukrem, t. j. że zarobi na tem hiszpański producent i polski pośrednik - hurtownik, dla **detalisty zaś artykuł ten będzie bądź deficytowym, bądź bardzo niewiele opłacalnym.**

ŻYDZI HURTOWNICY

Hurtowa sprzedaż pomarańcz koncentrować się będzie niemal w 100 procentach w rękach żydowskich hurtowników.

Sprzedażą pomarańcz, ani też ich importem nie zajmuje się dotąd ani jedna firma chrześcijańska. Importerzy pomarańcz — żydzi, urządzają się przy sprowadzaniu pomarańcz w ten sposób: jeden z współwłaścicieli, czy też [illegible] danej firmy, jedzie do kraju importującego i tam na miejscu skupuje, sortuje i pakuje towar, poczem bezpośrednio przesyła go na swój adres do Warszawy. W ten sposób odbywa się przeważająca część importu owoców południowych.

Przed dwoma laty powstało w Gdyni żydowskie towarzyst. aukcyjne, grupujące importerów i hurtowników żydowskich, które na szeroką skalę zajęło się sprowadzaniem owoców południowych do Polski. Na czele tego towarzystwa stanął właściciel jednej z warszawskich hurtowni, Simon Goldfarb. Towarzystwo to sprowadzało i sprowadza owoce z Włoch, Palestyny i Hiszpanji.

PIERWSZA HURTOWNIA POLSKA

Niedawno powstało w Gdyni także pierwsze chrześcijańskie towarzystwo aukcyjne „Baltycka Aukcja Owoców w Gdyni" z plk. Makiem i p. Modrzewskim na czele, którzy współpracują z firmą „Pantarei". Towarzystwo to ma zamiar konkurować z firmą żydowską, na nieszczęście jednak nie ma odpowiednich środków na robienie zakupów i sprowadzanie towaru z zagranicy.

Pierwszy więc krok w kierunku odżydzenia handlu pomarańczami został już zrobiony. Chodzi tylko o to, by kupcy polscy i organizacje kupieckie poparły polską firmę.

JUŻ PO 25 GROSZY

W dniu wczorajszym niektórzy detaliści żydowscy sprzedawali już pomarańcze po 25 groszy za sztukę, gdy poprzednia cena wynosiła 40 — 50 groszy.

Jeśli zważymy, że na statku kilogram pomarańcz kosztuje od 50 — 70 groszy (najtańsze były już i dotąd pomarańcze hiszpańskie), widzimy, jak olbrzymią różnicę stanowi fakt obniżenia cła, który sprawia, że **kilogram, kalkulujący się dla polskiego hurtownika dotychczas po 3 zł., obecnie kalkuluje się po złotówce, czyli trzy razy taniej.** Wobec tego obniżka o 40 — 50 proc., jaka się dała zauważyć wczoraj, jest jeszcze niewystarczająca. Powinna bowiem wynosić conajmniej 60 proc. i **pomarańcze nie powinny kosztować drożej niż 20 groszy za sztukę, a przy sztukach mniejszych nawet 15 groszy.**

Rokowania handlowe z Grecją

W najbliższych dniach podjęte będą rozmowy w sprawie przedłużenia umowy o kontyngentach towarowych w handlu pomiędzy Polską a Grecją. Dotychczasowa umowa kontyngentowa wygasa bowiem z dniem 28 b. m.

Krwawy dramat w mieszkaniu rozwódki

Były mąż zasypuje strzałami towarzystwo wracające z zabawy sylwestrowej

Krwawem zajściem zakończyła się Noc Sylwestrowa w mieszkaniu rozwódki Aleksandry Rozwadowskiej przy ul. Leszczyńskiej 14 w Warszawie.

Wczoraj około godz. 8 rano, lokatorzy domu zaalarmowani zostali hukiem wystrzałów rewolwerowych, jękami oraz wzywaniem pomocy. Wkrótce na miejsce przybyli przedstawiciele policji, żandarmerji oraz wezwane przez policję pogotowie straży ogniowej. Jak się okazało, w domu tym w lokalu nr. 13 wynikła krwawa awantura zakończona ciężkiem poranieniem jednej osoby, która w towarzystwie znajomych wróciła do domu po zabawie sylwestrowej, spędzonej w kasynie oficerskiem.

Dochodzenie przeprowadzone przez policję I komisarjatu i 1 pluton 1 dywizjonu żandarmerji, ustaliło następujący przebieg wypadku.

W kwietniu roku ub. w mieszkaniu nr. 13 przy ul. Leszczyńskiej 14 zamieszkali młodzi małżonkowie, urzędnik Władysław Rozwadowski z żoną Aleksandrą Smoleńską. W kilka tygodni po ślubie rozeszli się, Rozwadowski wyprowadził się, a Smoleńska objęła mieszkanie.

Wczoraj wieczorem Smoleńska wraz ze swym bratem Jerzym, studentem Politechniki Warszawskiej oraz pporucznikiem 1 p. a. t. Janem Giergielewiczem, udała się na bal do kasyna oficerskiego. Towarzystwo bawiło się przez całą noc i powróciło do domu około g. 8 rano.

W kilka minut po powrocie Smoleńskiej do drzwi mieszkania zapukał jej b. mąż Rozwadowski. Drzwi otworzył Jerzy Smoleński. Rozwadowski wszedłszy do mieszkania wydobył szybkim ruchem rewolwer i począł strzelać naoślep. Dwie kule ugodziły ppor. Giergielewicza w prawe udo i lewe biodro, jedna z nich drasnęła Smoleńskiego, wreszcie ostatnia, t. j. piąta, utkwiła w drzwiach.

Po strzałach wszyscy, poza ppor. Giergielewiczem, przerażeni zbiegli do mieszkania sąsiada p. Zygmunta Borowskiego, gdzie zamknęli się na klucz. Rozwadowski zaś zamknął się wraz z rannym oficerem w mieszkaniu swej b. żony. Tymczasem strzały i krzyki zaalarmowały dozorcę, który usiłował dostać się do mieszkania Smoleńskiej, jednak Rozwadowski nie chciał drzwi otworzyć.

Dozorca zwrócił się wówczas do policji I komisarjatu. Rozwadowski nie chciał otworzyć również policjantom, grożąc, iż będzie strzelał z rewolweru. Policja wezwała pogotowie straży i drabinę mechaniczną „Magirus". Tymczasem policjanci wybili szyby w oknach mieszkania i wrzucili dwie bomby łzawiące, które wkrótce odurzyły Rozwadowskiego. Drzwi wyważono. Rozwadowskiego obezwładniono i przewieziono do aresztu I komisarjatu, gdzie go zatrzymano do dyspozycji władz śledczych.

Tymczasem przybyła karetka pogotowia lekarskiego z komendy miasta, która po udzieleniu pomocy rannym przewiozła ppor. Giergielewicza do szpitala Okręgowego przy ul. 6-go Sierpnia. W kilkanaście minut później na miejsce przybyli przedstawiciele władz sądowo - śledczych, którzy prowadzą dochodzenie. Według pogłosek przyczyną krwawego zajścia była rozpacz Rozwadowskiego po rozejściu się z żoną.

Hitler powtarzaniem słowa „pokój" ugłaskał i uspokoił Niemcy

BERLIN, 1.1. (PAT). — W wydaniu noworocznem „Berliner Tageblatt" przynosi wywiad z senatorem de Jouvenelem na temat porozumienia francusko - niemieckiego.

W kwestji Saary istnieje dla Jouvenel'a tylko strona gospodarcza, a po 13 stycznia oczekuje on rozpoczęcia generalnej debaty między Niemcami a Francją. Rozmowa ta wywołała coprawda pewne trudności, ale odbyć się jednak musi.

De Jouvenel wyklucza wszelkie wątpliwości co do szczerych zamiarów Hitlera w stosunku do Francji. Hitler jest doskonałym znawcą duszy narodu niemieckiego i nie jest wcale faktem obojętnym, że tak często powtarza on słowo pokój. W ten [illegible]sób Hitler potrafił oswoić [illegible]iecki z pojęciem pokoju. Gdyby nawet chodziło o proces, obliczony na wrażenie opinji światowej, to i tak naród niemiecki dowiadziałby się również o wszystkiem a to przecież posiada wielkie znaczenie; co Hitler mówi i czyni, to obowiązuje całe Niemcy.

Zdaniem de Jouvenel'a, trudności polegają w znalezieniu stosownej metody dla przyszłych rokowań innych narodów. Nie powinny one być otaczane tajemnicą. Potrzebne jest zaktywizowanie Locarna. Pozostawienie rzeczy własnemu biegowi bez podejmowania rokowań bezpośrednich mogłoby doprowadzić do wojny. „Mamy bardzo mądrego i bardzo rozważnego ministra Spraw Zagranicznych" — zakończył senator, — „a po 13 stycznia musimy z obu stron wyzyskać moment psychologiczny".

Śmierć kardynała arcybiskupa Westminsteru

LONDYN, 1.1. (PAT). Kardynał Bourne, arcybiskup Westminsteru, który w ostatnich dniach ciężko zaniemógł, zmarł dziś nad ranem.

Kardynał liczy 73 lata. Dzisiejsze dzienniki londyńskie zamieszczają szereg wzmianek i artykułów, poświęconych zmarłemu, podnosząc jego zasługi i zalety charakteru.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 4 stycznia w katedrze Westminsteru. Kard. Bourne pochowany będzie w pobliżu miejscowości Ware, w hrabstwie Hertfordshire.

JAN BORUTA

Na drogach przyszłości

Tragedja szarego człowieka

Na czem polega tragedja szarego człowieka? Jednym się zdaje, że tak zwany szary człowiek dotkliwie odczuwa skutki bezrobocia, inni twierdzą, że cierpi wskutek wysokich cen artykułów kartelowych i monopolowych, jeszcze inni upatrują nieszczęście w ubezpieczeniach społecznych, które zabierają dużą część zarobków, nie dając wzamian odpowiednich świadczeń.

Tymczasem tragedja szarego człowieka ma o wiele głębsze przyczyny. Oto przeciętny robotnik fizyczny, czy umysłowy widzi swą nędzę, stwierdza, że

nawet jeżeli zawsze będzie pracował nie wyjdzie ze stanu proletarjackiego.

Gdy trafi się nieszczęście — utrata pracy — szary człowiek widzi przed sobą pokusę: wejść na złą drogę. Wszystko jedno czy ta pokusa będzie zaprzedaniem swego sumienia, kradzieżą czy oszustwem.

Równocześnie widzi szary człowiek takich, którzy opływają we wszelkie dostatki, ciesząc się opinją znakomitych działaczy gospodarczych, zasłużonych dla ojczyzny, wybitnych i t. d. i t. d. Ci podobno w „uczciwy" sposób dochodzą do bogactwa.

I tu budzi się wątpliwość: dlaczego najwydajniej pracujący szary człowiek, wszystko jedno czy to będzie rolnik, robotnik, rzemieślnik, kupiec, czy urzędnik, co chwila staje przed widmem ruiny i nędzy, a są tacy, którym dzieje się świetnie mimo kryzysu?

Oczywiście, tak bywało zawsze. Zawsze łut szczęścia znaczył wiele, a umiejętność wyzyskania różnych okoliczności dawała więcej od wybitnych kwalifikacyj zawodowych.

Ale dziś beznadziejność położenia najszerszych warstw jest tak oczywista i tak powszechna, a dobrobyt innych, nieoparty na wytężonej pracy, tak rażąco jaskrawy, że szary człowiek zaczyna podejrzewać i wątpić.

Coś tu nie jest w porządku.

Wytwarza się pogląd, że w uczciwy sposób do dobrobytu dojść nie można: instynktowne wrażenie, że ci, którzy żyją w dobrobycie nie są uczciwi. Oczywiście nikt niema pojęcia na czem polegać ma ich nieuczciwość. Ale wrażenie zostaje. Ten stan rzeczy jest głęboko demoralizujący.

Bo trzeba stwierdzić, że szary człowiek ma rację. Istotnie większa część ludzi, zdobywających dobrobyt działa wręcz nieuczciwie. Tylko brak odpowiednich przepisów prawa karnego i odpowiednich określeń dla ich postępowania.

Zarówno „działacz gospodarczy" zdobywający wielkie zyski przez zmonopolizowanie produkcji (kartele), jak lichwiarz gromadzący majątek bez pracy z odsetek, jak ludzie zajmujący „rentowne" stanowiska publiczne, oparte na eksploatowaniu w inny sposób świata pracy

są taksamo nieuczciwi,

jak bezrobotny wykradający sobie węgiel z wozów, czy żywność ze sklepów. Tylko że przestępstwo tego ostatniego jest o wiele mniej szkodliwe i o wiele mniej zasługujące na potępienie. A cóż dopiero powiedzieć o wielkich oszustach z różnych przedsiębiorstw akcyjnych! Nieznaczna ich część wędruje ostatnio za kratki więzień, ale to... kropla w morzu.

Powiedzmy otwarcie, że nie można nawet winić o to poszczególnych jednostek: **winna jest cała atmosfera moralna, czy raczej amoralna XIX wieku, winny jest cały kierunek myśli ludzkiej, znajdujący swój wyraz w materjalizmie, indywidualizmie, liberalizmie i innych „zdobyczach myśli ludzkiej".**

Łudziłby się ten, ktoby przypuszczał, że można jakiemiś ustawami o spółkach akcyjnych i kartelach, o lichwie, o cenach i płacach przywrócić zachwiany ład gospodarczy, niegodziwy ustrój zamienić w godziwy.

Jak wszystkie nieszczęścia naszej epoki wypływają z kryzysu ducha, z kryzysu moralności, z kryzysu wiedzy ludzkiej, tak przełamanie przesilenia zależy od wprowadzenia ładu w naszych sercach i umysłach.

Słusznie mówi A. Doboszyński, że

szaremu człowiekowi chodzi o to przedewszystkiem, by nie działa mu się krzywda, by nie było niesprawiedliwości.

Właśnie poczucie krzywdy i niesprawiedliwości jest dla niego najcięższe.

Bo, powiedzmy to sobie znów otwarcie, były okresy, w których człowiekowi działo się znacznie gorzej pod względem materjalnym, w których głód był zjawiskiem o wiele częstszem niż dziś. Ale dziś szary człowiek widzi, że gdy brak mu chleba, to nie wypływa to z niedostatku, ale z niesprawiedliwości społecznej.

Umiejętności techniczne dają nam olbrzymie możliwości zaspokojenia ludzkich potrzeb, a tylko fałszywe podstawy ustroju gospodarczego są przyczyną głodu i nędzy.

Z kart obyczajowości żydowskiej

Trzej mężowie pięknej Idy

i trzy żony Icze Blimsztajna

Wczorajsze „Hajntyge najes" podaje ciekawy wypadek popełnienia przez pewną żydówkę z małego miasteczka w okolicy Kielc, Idę G., przestępstwa triandrji (trójmęstwa, t. j. poślubienia trzech mężów równocześnie).

Już w 1926 r. 18-letnia podówczas Ida G. cieszyła się wielkiem powodzeniem u żydowskiej młodzieży i rozkochiwała w sobie małomiejskich obiecujących dorodnych „bujcherim" (kawalerów) bez końca!

PIERWSZY MĄŻ

Mogąc przebierać między kawalerami, jak między ulęgałkami, wybrała wreszcie jednego z nich, o których wiedziała, że niebawem ma z rodzicami wyemigrować do Ameryki, i wzięła z nim tajny rytualny ślub. Młody małżonek Idy G. wyjechał istotnie do Ameryki, skąd słał do swej „stęsknionej" rzewne i gorące listy, a od czasu do czasu i realniejsze dowody miłości, t. j. przekazy dolarowe, obiecując równocześnie, że przy najbliższej możności zabierze swą małżonkę do Ameryki. Możność ta jednak długo nie nadchodziła.

DRUGI MĄŻ — „AMERYKANIN"

Po paru miesiącach położenie stęsknionej żony znudziło się romantycznej Idzie. Zaczęła znowu flirtować z młodzieńcami. Trzeba zdarzenia, że w miasteczku była jeszcze jedna rodzina, która też zamierzała wyjechać do Ameryki. W rodzinie tej był też młody kawaler. W krótkim czasie piękna Ida potrafiła zawrócić mu w głowie i... wzięła z nim również rytualny ślub. Kiedy i drugi mąż Idy G. wyjechał do Ameryki, zaczęła ona otrzymywać podwójną ilość listów, jednakowo gorących i oczywiście popieranych też podwójną ilością dolarowych przekazów.

Oczywiście odpisywała również gorąco, sporządzając każdy list w dwóch równobrzmiących egzemplarzach i wysyłając go pod adresami swych obydwu małżonków, a równocześnie... zaczęła się rozglądać za trzecim małżonkiem.

Z TRZECIM WYJECHAŁA DO PALESTYNY

Niewiadomo jakim sposobem pierwszy mąż Idy G. dowiedział się o postępowaniu swej małżonki. Przestał do niej pisać i, co dotknęło ją stokroć boleśniej, przestał przysyłać dolary. Niebawem i drugiego męża poinformowali o stanie rzeczy wspólni znajomi z miasteczka, tak, że i z tej strony skończyły się listy i dolary. Oczywiście nie mogło być mowy o znalezieniu trzeciego męża w miasteczku, pomimo to Ida G. dała sobie radę. Znalazła narzeczonego w Warszawie. Wypłynęła na szersze wody. W tych dniach wstąpiła w trzecie związki małżeńskie i wyemigrowała ze szczęśliwym oblubieńcem do Palestyny.

Okazuje się, że przysłowie: „Do trzech razy sztuka" ma rację. Trzy razy udało się pięknej Idzie. Czy też nastąpi dalszy ciąg?

To nie wypada p. Blimsztajn

We wczorajszym „Hajncie" czytamy, że przed pewnym czasem do warszawskiego rabinatu zgłosiła się Sara Solnicka, córka poważnych rodziców, chasydów z Sokołowa, i oświadczyła, że jej mąż, Icze Blimsztajn, zamieszkały obecnie w Warszawie, przy ul. Freta 35, zabrał jej cały posag i bez wiedzy, nie dając jej rozwodu, wstąpił w ponowne związki małżeńskie z 15-letnią Gołdą Zyskindówną (Gęsia 83).

Wskutek zameldowania Solnickiej rabinat wezwał drugą żonę Blimsztajna, 15 letnią Gołdę, i próbował wpłynąć na nią, aby zerwała z mężem, ponieważ należy on do pierwszej żony, Solnickiej. Równocześnie rabinat ostrzegł młodą małżonkę lekkomyślnego Blimsztajna, że może ją spotkać podobny los, jak porzuconą pierwszą żonę. 15-letnia żona Blimsztajna odpowiedziała na to, że kocha męża, jest jej z nim dobrze, nie opuści go i nie boi się zupełnie, aby on ją miał opuścić, bo jest na to za młoda, za ładna i ma za dużo uroku.

Niebawem jednak okazało się, że pesymistyczne przepowiednie rabinatu były uzasadnione, albowiem sprawdziły się co do joty. Blimsztajn porzucił i drugą żonę. W tych dniach przyszła ona do rabinatu skruszona i płacząc powiedziała, że mąż jej ożenił się po raz trzeci i wyjechał z żoną do Łodzi. Nieszczęśliwa opuszczona 15-letnia małżonka zwróciła się do rabinatu z prośbą, aby ten wpłynął na jej niewiernego męża i skłonił go do przysłania jej rozwodowego listu. Wskutek prośby Gołdy Zyskindówny rabinat zajął się tą sprawą. Onegdaj do warszawskiego rabinatu przyszły już wszystkie trzy żony Blimsztajna, prosząc aby rabinat przedsięwziął surowe kroki przeciw ich wspólnemu mężowi, oświadczając równocześnie, że postanowiły one złożyć skargę nań do prokuratury.

NASZA RADA

Dziwny zbieg okoliczności! Tu żona z trzema mężami — tu mąż z trzema żonami. W tem coś jest, ale co? Możeby tak uczeni w piśmie zastanowili się nad tą sprawą i stwierdzili, czy nie można by [illegible] załatwić systemem kompensacyjnym, wyrównaniem. A gdyby tak Ida G. odstąpiła zbytecznych mężów opuszczonym żonom Blimsztajna?

Ujawnienie nadużyć

w X V-ym Urzędzie Skarbowym

W 14 Urzędzie Skarbowym ujawniono nadużycia popełniane przez [illegible]ch studentów, zatrudnionych w Urzędzie w charakterze sekwestratorów. Sekwestratorzy, Piotr [illegible] i Stanisław Światkowski, nie[illegible]owo księgowali wpływające [illegible]ści, wciągając do książek kwoty mniejsze, niż należało a różnicę przywłaszczali sobie.

Nadużycia są stosunkowo niewielkie. Obu nieuczciwych sekwestratorów wydalono ze służby, przyczem Zmora osadzony został w areszcie, a Światkowski oddany pod dozór policji.

Francusko-włoskie targi

o skórę Austrji napotykają na nowe trudności

PARYŻ, 1.1. (PAT). — Dzienniki przynoszą nowe szczegóły w kwestji wczorajszych rozmów dyplomatycznych pozostających w związku z negocjacjami francusko - włoskiemi.

Min. Laval przyjął popołudniu ambasadora włoskiego Pignatto Morano di Custozza, z którym odbył dłuższą rozmowę.

Jak twierdzi „Oeuvre", ambasador włoski właściwie podkreślił w różnych formach, iż Włochy nie mogą zmienić swej polityki na Bałkanach bez ujmy dla swego prestiżu.

Wyrazem tego nastawienia są trudności, jakie rząd czyni przy ustalaniu tekstu protokułu francusko - włoskiego i austrjackiego.

Koła polityczne przywiązują duże znaczenie do rozmowy min. Lavala z brytyjskim Charge d'Affaires Campbellem.

Jak twierdzi „Petit Parisien", w czasie rozmowy poruszono kwestję negocjacyj francusko-włoskich, któremi rząd brytyjski blisko się interesuje.

„Oeuvre" zapewnia, że rząd angielski aprobuje w zupełności stanowisko min. Lavala w tej próbie zorganizowania pokoju w Europie i prawdopodobnie nawet zdecyduje się na natychmiastową i bezpośrednią próbę medjacyj w Rzymie w celu podkreślenia, iż w interesie Włoch leży zmiana ich polityki.

Zarówno „Oeuvre", jak i inne dzienniki, a w szczególności „Echo de Paris" sądzą, że przyczyn wahań włoskich należy szukać w demarche ambasadora Rzeszy von Hassella u Mussoliniego. Rzesza miała poinformować rząd włoski, iż Niemcy nie przystąpią do protokułu gwarantującego niezależ[illegible] W razie jeżeli [illegible] ten protokuł, to może to pociągnąć za sobą położenie kresu dotychczasowej roli medjatora, w której lubuje się Rzym.

Przedmiotem rozmowy min. Lavala z posłem austrjackim w Paryżu Eggerem Moelwalldem była sprawa niechętnego stosunku Wiednia do gwarantowania niezależności Austrji także przez „państwa sukcesyjne" a mianowicie Czechosłowację i Jugosławję.

Min. Laval jedzie do Londynu

PARYŻ, 1.1. (PAT). Agencja Havasa donosi: W tutejszych kołach politycznych krążyły pogłoski, iż min. Laval uda się do Londynu bez względu na to jakie byłyby rezultaty wstępnych rokowań francusko - włoskich. Koła poinformowane odpowiadają jednak, iż w sprawie tej nie zapadły żadne decyzje.

Krwawa statystyka grudnia

129 samobójstw i 5 morderstw

Według ogłoszonej statystyki, za ubiegły miesiąc, t. j. grudzień 1934 roku, w miesiącu tym zanotowano 129 zamachów samobójczych, z których 29 zakończyło się śmiercią desperatów. Wskutek wypadków samochodowych lub motocyklowych, rannych było 46 osób, poniosło śmierć zaś 5 osób. W czasie wypadków tramwajowych zabite zostały 4 osoby, a 33 ranne, kolejowych 3 zabite i 11 rannych.

Zabójstw i morderstw na terenie wielkiej Warszawy było 5, przy pracy poniosły śmierć 2 osoby, a przy nieszczęśliwych wypadkach, jak poparzenie, zaczadzenie, zatrucie gazem i t. p. — śmierć poniosło 7 osób.

Bardzo słabą natomiast „działalność" rozwinęli w tym miesiącu kasiarze warszawscy, rozbijając tylko jedną kasę, w której znaleźli bardzo nikły łup, bo tylko 685 zł.

Zamknięcie zawodowego związku

żydowskich pracowników spożywczych

Warszawska policja polityczna i kryminalna z polecenia starostwa grodzkiego zamknęła i opieczętowała lokal żydowskiego związku zawodowego pracowników przemysłu spożywczego, mieszczący się przy ul. Leszno 19.

Zamknięcie i opieczętowanie związku nastąpiło po stwierdzeniu działalności niezgodnej z obowiązującemi przepisami.

Ujęcie sprawców

zuchwałego napadu

BUDAPESZT, 1.1, (PAT). Policja budapeszteńska wykryła i ujęła w ciągu 24 godzin trzech bandytów, którzy dokonali wczoraj zbrojnego napadu na filję „Węgierskiego Banku Handlowego w Peszcie". Ofiarą tego napadu padły jak wiadomo dwie osoby.

Z ujętych bandytów, dwaj odegrali rolę czynną w napadzie, trzeci zaprowadził ukradziony samochód, którym rabusie uciekli. Auto znaleziono porzucone pod miastem. Jeden z bandytów jest raniony w czasie wczorajszej strzelaniny. Wszyscy trzej aresztowani przyznali się do udziału w napadzie.

Włochy zlękły się Niemiec

i są skłonne do porozumienia z Francją

PARYŻ, 1.1. (PAT). Rzymski korespondent „Paris Soir" twierdzi, iż w czasie dwu rozmów, jakie ambasador de Chambrun odbył z wiceministrem Suvichem osiągnięto poważne postępy na drodze do porozumienia, ale zdołano jednak znaleźć formułę pozwalającą na wzięcie pod uwagę protestu Austrji bez zmiany sensu i znaczenia paktu.

Dziennik podkreśla, iż wskutek niebezpieczeństwa niemieckiego, rząd włoski zdecydowanie porzucił wszelkie skłonności rewizjonistyczne. Wiadomości o stanie zbrojeń Niemiec jakie nadeszły do Rzymu, zmieniły w zupełności stan umysłów, tak że nie można żywić wątpliwości co do dobrej woli Włoch współpracy z Francją. Problemy, będące przedmiotem negocjacji są bardzo skomplikowane, dlatego natychmiastowe rozwiązanie tych problemów we wszystkich punktach, wydaje się wątpliwe. Obecnie chodzi więc o to, czy min. Laval zdecyduje się na podróż do Rzymu. Ograniczając się narazie do osiągnięcia porozumienia w sprawach kolonjalnych i w kwestji gwarancji niezależności Austrji.

Wśród uroczystego nastroju

Hitler przyjął życzenia noworoczne

BERLIN, 1.1 (PAT). W dniu dzisiejszym odbyło się w „Pałacu Prezydenta", przy Wilhelmstrasse, przyjęcie noworoczne korpusu dyplomatycznego, przez kanclerza Hitlera. Uroczystość, której nadano formę odpowiadającą tradycji lat ubiegłych poprzedziło wprowadzenie warty wojskowej do gmachu kanclerza Rzeszy oraz przyjęcie przedstawicieli armji przez kanclerza.

W skład delegacji armji weszli: minister Reichswehry, gen. Blomberg, szefowie dowództwa armji i marynarki, gen. Fritsch i admirał Reder oraz minister lotnictwa gen. Goering. Tradycyjne przyjęcie członków gabinetu Rzeszy w tym roku odpadło. W czasie składania życzeń przez korpus dyplomatyczny, obecni byli również minister Spraw Zagr. Rzeszy, [illegible]eurath i sekretarz stanu Meissner [illegible] Buelow.

Duchowni, jako prowa[illegible]

mogą być karani admi[illegible]

Najwyższy Trybunał Administracyjny rozpatrywał ciekawą sprawę dotyczącą uprawnień [illegible] rzymsko - katolickiego i grecko - katolickiego przy nadzorze nad prowadzeniem ksiąg metrykalnych. Kilku duchownych, ukaranych przez władze administracyjne grzywnami, wystąp[illegible] kwestj[illegible] admini[illegible] [illegible] Najwyższy Trybun[illegible] Administracyjny o[illegible] rzekł, [illegible] duchowni, którzy prowadzą ksi[illegible] metrykalne, muszą być traktow[illegible] — w myśl obowiązujących [illegible]rzepisów — jako urzędnicy, k[illegible]ym poruczono wykonywanie [illegible]unkcyj administracyjnych, n[illegible] zaś jako członkowie autonomi[illegible]ych kościołów. Stąd też starost[illegible] i województwa uprawnione są do nakładania na nich kar.

Łotwa zamawia

polskie „torpedy"

Polskie fabryki wagonów czynią starania o uzyskanie zamówień na wagony motorowe dla Łotwy. Łotwa zamówić ma dla swoich kolei 4 wagony typu „torpeda", jakie już kursują na kolejach polskich.

Trocki stanowczo wypiera się

udziału w zamachu na Kirowa

PARYŻ 1.1. (PAT.). B. komisarz sowiecki Trocki, który w dalszym ciągu przebywa we Francji w miejscowości nieujawnionej, nadesłał za pośrednictwem Havasa ko[illegible]nikat do prasy, odpierający [illegible]zut współudziału w zamach[illegible]a Kirowa.

We[illegible] 40-letniej działalności rewol[illegible]inej — pisze Trocki — jako [illegible]rskista zwalczałem uciekanie [illegible] w walce zarówno z caratem [illegible] cóż dopiero z przedstawiciel[illegible]i państwa robotniczego do te[illegible]u indywidualnego. Ogłosiłem [illegible]iesiątki artykułów w różnych [illegible]ziennikach, poddając ostrej [illegible]tyce tego rodzaju teror. Obec[illegible] nie widzę powodu do zmiany poglądów pod tym względem.

Trocki zapowiada w najbliższym czasie wydanie broszury, poświęconej analizie warunków politycznych, które spowodowały powstanie terorystycznej grupy Nikołajewa. W broszurze tej Trocki ma ujawnić istotne cele akcji tych, którzy usiłowali powiązać jego nazwisko z czynem nieodpowiedzialnym i zbrodniczym.

Nowy Rok na Zamku

Wczoraj Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował na Zamku Królewskim życzenia z okazji Nowego Roku.

Po przybyciu Rządu o g. 10.30, w kaplicy zamkowej, kapelan odprawił Mszę Świętą, poczem p. Prezydent przyjął życzenia dostojników państwowych i korpusu dyplomatycznego.

W imieniu dyplomatów przemówił nuncjusz apostolski, mrg. Marmaggi, W odpowiedzi na życzenia nuncjusza p. Prezydent przemówił w podniosłych słowach. Następnie składali p. Prezydentowi życzenia przedstawiciele duchowieństwa wojska i organizacyj społecznych.

Przemówienie noworoczne J. E. ks. Nuncjusza

JE. Ks. Arcybiskup Franciszek Marmaggi, Nuncjusz Apostolski, składając Panu Prezydentowi Rzplitej jako dziekan korpusu dyplomatycznego życzenia noworoczne, wygłosił poniższe przemówienie:

Panie Prezydencie! W charakterze Dziekana Korpusu Dyplomatycznego, akredytowanego przy Pańskiej Dostojnej Osobie, przypada mi dziś w udziale wielki zaszczyt złożenia Panu imieniem Monarchów i Szefów państw, których reprezentujemy, jak również we własnem imieniu najszczerszych życzeń szczęścia i pomyślności na rok, który się rozpoczyna. Życzenia te pragniemy rozszerzyć na Pański godny Rząd i na cały szlachetny Naród polski, u którego ogniska znajdujemy tak uprzejmą gościnność.

U końca 1934 roku wszyscy, jeżeli się nie mylę, doznajemy w pewnym stopniu wrażeń tego żeglarza, który w wizji dantejskiej „si volge all'acqua perigliosa e guata". Odwracamy się, by spojrzeć jeszcze z bojaźnią na te niespokojne fale, na których dobrym stosunkom międzynarodowym wielokrotnie groziło rozbicie. Lecz dobiwszy — Bogu niech będą dzięki — szczęśliwie do brzegu, możemy pozwolić sobie na pociechę odtworzenia na chwilę w pamięci kilku dobrych wspomnień, które pozostawił nam rok ubiegły. Czyż dobre wspomnienia nie są jakby zasobem uczuć, umożliwiającym kontynuowanie drogi?

Oto n. p. Polska przypomina sobie z pełną nadziei i dumy radością, że widziała dążących, jakby olbrzymia fala odpływu, ze wszystkich zakątków ziemi ku Matce-Ojczyźnie swych wychodźców, swych synów niezapomnianych, którzy pracują w oddali dla pomyślności i szczęścia narodu. Piękna manifestacja tego Kongresu pozwoliła jego uczestnikom podziwiać jakby w marzeniu bogactwa moralne i materjalne ich starej kolebki i wspaniałe wysiłki, których w tak krótkim czasie dokonały w nowej Polsce bezgraniczny patrjotyzm i wytrwała wola ich braci.

Co więcej: rok ubiegły widział, jak Polska uszlachetniła się dzięki wielkiej próbie. Ten kwiat chwały musiał zasilić się jednak bólem i zakwitnąć na olbrzymiem rumowisku, spowodowanem przez powódź w Małopolsce. Cały świat ujrzał nagle, jak naród polski zsolidaryzował się z powodzianami, jak wszystkie klasy wysilały się, by usunąć i naprawić spustoszenia i szkody.

A cóż oznaczało również wielkie współczucie, okazane przez inne narody i ujawnione przy tej sposobności w licznych dowodach sympatji dla doświadczonej Polski? Czyż nie mówi się potocznie, że antagonizmy wzajemne i instynkty pożądania wśród narodów są tak nieubłagalne, jak klątwa? A oto fakt, który, naprzekór temu twierdzeniu, pozwala dojrzeć w głębinach całej społeczności ludzkiej poczucie jedności i powinowactwa w Bogu, gdzie dochodzą do głosu te wielkie sprawy, którym na imię dobroć i miłość braterska i gdzie znalazłoby się niemal wiarę w społeczność ostatecznie uzdrowioną i pojednaną.

Niestety, ubiegły rok rzuca jeszcze na ekran wydarzeń światowych ponure a nawet krwawe plamy, wyciśnięte przez najpotworniejsze, przez wszystkich potępione rozpętanie się instynktów gwałtu i namiętności politycznych. Ale wstręt nie wystarcza. Ponieważ zbrodnie polityczne znajdują zazwyczaj sprzyjające warunki w ogólnej atmosferze niepokoju trzeba, by państwa, przy pomocy najlepszych ochronnych instytucyj prawa i pokoju, dążyły usilnie do rozproszenia tej trwogi, czyniąc najwyższe wysiłki w celu wzajemnego uzgodnienia tylu problemów żywotnych, które okres powojenny pozostawił bez rozwiązania aż do dnia dzisiejszego i które tak bardzo ciążą nad światem, że grożą mu zniszczeniem.

Europa nadto przez swą strukturę etniczną i geograficzną skrępowana jest w ęzami wyjątkowo surowego systemu: co więcej jest ona obecnie tak ujęta w sieć układów i paktów, które mnożą się i krzyżują wzajemnie, że w razie rozbicia się jednego elementu całość narażona jest na zakłócenie i załamanie.

Ale zdwójmy wysiłki, spotęgujmy zaufanie. Dwa dość pomyślne doświadczenia wykazały nam niedawno, że niema na forum międzynarodowem takiej rozbieżności, w której sprawie nie możnaby znaleźć podstawy do rokowań; i to nietylko dla usunięcia samego sporu, ale niekiedy również dla ustalenia klucza skomplikowanej sytuacji.

Czyż błogosławione drzewo oliwne nie wzrasta nawet wśród najbardziej nieprzenikliwych skał, chociaż znaduje tam niewiele gleby?

Oto są drogocenne podarki noworoczne, Panie Prezydencie, które składamy Panu, Pańskiemu szlachetnemu Narodowi, naszym Narodom i sobie samym jako życzenia uświęcone, którym Opatrzność Boża pobłogosławi.

Przemówienie p. Prezydenta Rzeczypospolitej

Pan Prezydent Rzplitej odpowiedział:

„Księże Nuncjuszu!

Z serdeczną wdzięcznością przyjmuję życzenia, jakie u progu Nowego Roku składa mi Wasza Ekscelencja w imieniu dostojnych monarchów i szefów państw czyniąc się również rzecznikiem swoich szanownych, tu obecnych kolegów.

Z mojej strony składam najlepsze życzenia dla wysokich mandatarjuszów waszych, jak również dla was wszystkich, panowie, których z przyjemnością widzę tutaj zebranych w tym dniu uroczystym, jako symbol tej zgody i jedności, do której dążą i skłaniają się wszystkie narody. Wzajemne życzenia nasze, wymieniane na całym świecie, stwarzają ową atmosferę życzliwości i zaufania, której utrwalenie może jedynie przynieść stały pokój i powszechny dobrobyt.

W chwili, gdy życzenia te stają wobec nowego okresu, nieznanego nam jeszcze, myśl naszą zatrzymują wspomnienia tylko co minionej przeszłości, wspomnienia, które Wasza Ekscelencja wywołał tak wymownie i z takiem uczuciem. Myśli, któremi jesteśmy dziś ożywieni, są pokrzepiające, gdyż, spoglądając na niebezpieczeństwo, przez które przeszliśmy, radować się nam wypada sumą wysiłków dobrej woli, dzięki którym udało się jej usunąć lub przynajmniej uniknąć jeszcze groźniejszych następstw, to pozwala nam wróżyć dobrze o przyszłości.

Również, jeżeli klęski dotknęły niektóre kraje, dały one jednocześnie sposobność licznym przejawom ogólno - ludzkiej solidarności. Przejawy współczucia w takich chwilach są dobrą zapowiedzią na przyszłość, na ową przyszłość, dla której, pełen ufności, wzywam wraz z Waszą Ekscelencją błogosławieństwa Wszechmocnego.

2.I.1935

Jak nas widzą?

Jak nas widzą z samego wejścia w rok 1935?

Niektóre objawy z końca r. ub., jak wymiana poglądów między b. uczestnikami wojny polskimi i francuskimi, skłoniła wielu pisarzów politycznych francuskich do wyrażenia nadziei, że zanosi się [illegible] we wzajemnych stosunkach. Zwrot od czego ku czemu? To właśnie pytanie sprawiło, że trzeba było powiedzieć, jak to wygląda obecnie.

P. Pierre Dominique, stały sprawozdawca polityki międzynarodowej w paryskiej lewicowej La République, pisze o tem w nowo założonym tygodniku La Tribune des Nations, kierowanym przez p. Jean de Rovera, pod wymownym nagłówkiem (nr. 8):

— Est-ce que la Pologne changerait de camp?... Czyżby Polska miała przejść do innego obozu?

Wymowa tego nagłówka tkwi w tem, że znaczy on: dotychczas Polska szła z Niemcami, zerwała z Francją, nacierała ostro na Czechosłowację i nie dbała o Małą Ententę, a nic ją też nie kosztowało stanąć ostatnio w Genewie raczej po stronie zwolenników rewizjonizmu niż przeciw nim.

Przedstawiając to wszystko, powiada p. P. Dominique, że Francji, nie pozostało nic innego, jak pogodzić się z tem nieprzyjaznem stanowiskiem Polski:

— Nous nous inclinâmes.

Skromność ta nie płynie jednak z podziwu dla polityki p. ministra Becka:

— Prawdopodobnie w polityce tej tkwił zamysł zajęcia jednego z tych stanowisk pośrednich, które pozwalają, w danym razie, grać i wygrywać na dwu stołkach. Do tego jednak potrzeba zręczności ruchów i giętkości (une habilité manoeuvrière et une souplesse) które nie były właściwością (ne furent pas le fait) dyplomatów polskich. Ot przykładem mogłyby być celujące w takiej grze Włochy.

Z tą oceną sposobów łączy się też ocena wyników:

— Płk. Beck nie okazał zresztą wcale braku ruchliwości. Wszędzie posuwał swe pionki na szachownicy. Ale działalność jego była bezładna i wszędzie został pobity.

I tu dopiero wyliczenie niepowodzeń wśród Państw Bałtyckich, nieudanych prób rozluźnienia Małej Ententy, złudzeń w sprawie skierowania Niemiec przeciw Austrji zamiast na Wschód, i t. d.

Tak widzą obecnie powszechnie, bo głos ten jest tylko jednym z wielu podobnych, politykę zagraniczną Polski, gdy w pismach obozu rządowego zabawnie uderza się w dźwięki: klękajcie narody.

St. St.

Podróżuj samolotem

Ci, co odeszli w roku 1934



W górnym szeregu od str. lewej: Królowa Holenderska, admirał Togo, (zwycięzca spod Czuszimy), marsz. Hindenburg, ks. małż. Henryk Niderlandzki, Zaro Aga — 130-letni Turek, — najstarszy człowiek świata, król belgijski Albert.

W dolnym szeregu: Dr. Dollfus—kanclerz Austrji, francuski automobilista Guy Moll, Marja Curie-Skłodowska, król Jugosławji Aleksander, min. Barthou, Raymond Poincaré—b. prezydent Francji.

Aleksander Sendlikowski

Poza wróżbami
i bez życzeń

Wchodzimy w nowy rok — 1935. Zwykle w tym czasie sumuje się wyniki prac roku lub lat minionych, mówi się o tem, co zostało zrealizowane i czego należałoby jeszcze dokonać. Jest to zwykłe rozpamiętywanie przeszłości złej lub dobrej, zrzucanie odpowiedzialności za to, czego się nie zrobiło, na innych ludzi lub na okoliczności. Zapomina się tylko o tem, że najczęściej, jeśli nie zdobyliśmy rzeczy upragnionych — to właśnie dlatego, że nasza wola nie była dość silna, aby je zdobyć.

Jest zawsze pewna siła oporu w istniejących warunkach. Jest ponadto pewien ciężar bierności każdej jednostki, który hamuje jej ekspansywność i działalność, ale największym naszym wrogiem jest brak poczucia odpowiedzialności przed samym sobą, za swoje działanie.

Narodowy pogląd na świat uczy jednostkę przedewszystkiem odpowiedzialności i dlatego dla nas niema czynów obojętnych. Są tylko złe lub dobre. Bierność, niezdolność do akcji jest czynem złym. Zasłanianie się trudnościami w działaniu jest żałosnem odbiciem samej niezdolności do działania.

Wchodząc w nowy okres, należy myśleć i liczyć się z przyszłością, nie przeszłością. Całe nastawienie pracy musi być skierowane w przyszłość, czy będzie ona lepszą to tylko zależy od tego, w jakim stopniu będziemy zdolni zdobyć się na pracę ofiarną. Realizacja celów może i musi następować stopniowo. W działaniu musi być utrzymana hierarchja celów, w zdobywaniu tych celów, hierarchja środków. Nie może być wątpliwości. Najwyższym celem jest dobro Narodu.

Czy budowanie jutra i przygotowanie lepszej przyszłości będzie łatwe? Raczej nie. Jak dotąd, będzie prowadzone przez coraz cięższą, coraz ostrzejszą walkę przedewszystkiem z biernością i z tem pokutującem, niestety, przekonaniem, że jednostka musi poświęcić pewne dobra i rezygnować z wielu rzeczy, ale tylko wówczas, jeżeli wchodzą w grę jej osobiste korzyści.

Przeżywamy okres ciężki. To co się mówi o końcu kryzysu jest raczej frazesem. Dla nas kryzys skończy się wtedy, kiedy w Polsce (poza starcami i kalekami) nie znajdzie się ani jeden człowiek, mogący pracować, któryby był głodny, nieodziany, bez dachu nad głową. Poprawę stwierdzimy wówczas, gdy każdy z ludzi pracujących będzie [illegible] mieć zapewnione, że pra[illegible] rezygnując z wielu rzecz[illegible] cześnie zyskuje perspek[illegible] prawy własnego losu.

W ciężkich czasach może[illegible] musimy zdobyć się na solid[illegible]ność. Tolerowanie krzywd, które są na porządku dziennym, byłoby zbrodnią.

Gotowi jesteśmy i będziemy musieli, jako całość, obniżyć poziom życiowy warstw górnych, t. zw. dziś elity, a poprawić warunki życia szerokich mas.

Wiele rzeczy należy zmienić w gruzy, inne trzeba budować.

Dzisiejsze formy organizacji politycznej i gospodarczej są wadliwe i muszą być usunięte. Zmiany te pójdą w kierunku organizowania świadomych sił Narodu, tych sił, które jako młode, świeże, niezużyte, wyrosłe wśród najcięższych warunków i najostrzejszej walki będą zdolne przeciwstawić się panującym dzisiaj prądom i tendencjom, rozkładającym gospodarstwo i dominującym jeszcze w polityce.

Tylko oparcie nowych form życia o podstawę narodową może stworzyć warunki dla pomyślnego dalszego rozwoju Polski.

Przeciwstawimy się nienawiści i rozbiciu. Jesteśmy za solidarnością i za wspólną walka [illegible] przyszłość.

Bez odbudowy wewnętrzne[illegible] bez szczerego i pełnego oparc[illegible] zasad naszego życia na podsta[illegible]wach narodowych i chrześcija[illegible]skich, bez dźwignięcia się, [illegible] wiary — nie może być popr[illegible]. Normy etyczne, honor i [illegible]wość, godność osobista jednos[illegible] i miłość własnego Narodu — to wszystko, co wiało pustką i chłodem, co było wyszydzane i wyśmiewane — musi znów nabrać pełni swej zwycięskiej treści, pełni wyrazu i siły.

Wróżby na rok 1935 są różne. I złe i dobre. Mówi się: rok 1934 był zły. Jest to sąd niesprawiedliwy. Rok 1934, nie został stracony. Był to rok, w którym po r[illegible] pierwszy czuło się świeży [illegible]wiew, słyszało się pękanie i w[illegible]nie, chronionych pieczołowi[illegible] ruin. Biegu czasu nie możn[illegible] zawrócić, ani wydarzeń, któr[illegible] stały, cofnąć. Rozpoczynając [illegible]wy rok pracy warto o tem pa[illegible]tać.

Do bogatych kupców żydowskich dobierają się władze skarbowe

W ostatnich dniach władze skarbowe przeprowadziły w Warszawie szereg rewizyj u bogatych kupców żydowskich. Rewizje te pozostają w związku z ukrywaniem dochodów i podawaniem nieprawdziwych danych o obrotach przedsiębiorstw.

U znanego kupca Sz. przy ul. Miodowej opieczętowano w mieszkaniu kasę pancerną, położono mu również areszt na konta bankowe. Izba Skarbowa domaga się od niego uiszczenia podatków w wysokości miljona zł., oraz wysokiej grzywny za fałszywe zeznania.

Głos b. szefa misji francuskiej w Polsce
Uskrzydlona swastyka
Gen. Niessel ostrzega przed lotnictwem Trzeciej Rzeszy

Ostatni numer francuskiego tygodnika „1934", poświęconego najaktualniejszym zagadnieniom tygodnia przynosi sensacyjny artykuł gen. Niessela, byłego szefa wojskowej misji francuskiej w Polsce i b. inspektora lotnictwa francuskiej armji.

Gdy w przeddzień Nowego Roku publicyści dokonywali obrachunku politycznych strat i zysków w kończącym się roku 1934 i gdy zwracali wzrok w przyszłość, generał Niessel uznał, że najbardziej charakterystyczną zapowiedzią 1935 roku jest niesłychany wzrost potęgi niemieckiego lotnictwa.

Dotychczas mieliśmy jedną wielką rywalizację w zbrojeniach — współzawodnictwo Anglji i Stanów Zjednoczonych w potędze morskiej, teraz przybywa drugie — Niemcy rozwijając lotnictwo prowokują Anglję i stają z nią do wyścigu w zbrojeniach lotniczych.

Anglja wie już dobrze, że skończył się dla niej okres bezpieczeństwa, zagwarantowanego wodami kanału La Manche, oddzielającemi ją od Europy. Gdy Henderson na Konferencji Rozbrojeniowej proponował przed rokiem zniesienie samolotów wojennych, parlament angielski uchwalał równocześnie budowę 45 nowych eskadr w ciągu najbliższych trzech lat. Kiedy teraz ujawniono zbrojenia Niemiec, Baldwin oświadczył, że Anglja nie pozwoli nikomu wyprzedzić się w potędze lotniczej.

Gen. Niessel rozpoczyna swój artykuł znaczącem ostrzeżeniem: „Jesteśmy bliżej Niemiec, niż Anglja". Te słowa w całej pełni odnoszą się do Polski i dlatego warto przytoczyć obliczenia gen. Niessela o stanie niemieckich sił lotniczych.

Lotnictwo wojenne Niemiec przygotowywało się potajemnie jeszcze na wiele lat przed Hitlerem, za czasów Stressemana.

Lotnictwo pod wodzą Goeringa

Jednym z pierwszych czynów hitlerowskich rządów było stworzenie Ministerstwa Lotnictwa, które objął Goering. Charakterystyczne, że z inicjatywy Goeringa w pobliżu granicy wschodniej, a więc niemiecko - polskiej wybudowano szereg nowych lotnisk, przygotowanych do spełniania roli baz operacyjnych w razie wojny. Szkolenie pilotów doprowadzono do tego, że co roku kadry powiększają się o 2 tysiące wyszkolonych bojowo lotników. Z piersi Niemiec wyrwał się krzyk dumy, gdy w czerwcu 1934 roku na święcie lotniczem defilowało przez Berlin 8000 lotników.

Niemcy nie mają pieniędzy na zapłacenie długów wojennych, ale równocześnie potrafią zakupić w ostatnich miesiącach kilka setek motorów o sile 500 koni parowych.

„To wszystko — pisze gen. Niessel — wskazuje na wprost gorączkową działalność lotnictwa Trzeciej Rzeszy". Zagraniczne fabryki budują nowe aparaty, niemieckie fabryki takie jak Arado, Heiske, bezustannie eksperymentują, tworząc wzory coraz to doskonalszych samolotów wojennych, a sport lotniczy jest w Trzeciej Rzeszy — zdaniem gen. Niessel'a — bezceremonjalnemi ćwiczeniami wojennemi. Warto zwrócić uwagę, że ostatnio specjalny nacisk położono na ćwiczenia grupowe, gdzie każda grupa składała się z 3-ch do 7-miu aparatów. Jest to poprostu próba tworzenia eskadr i ćwiczenia w locie zespołowym.

W razie wojny 2.500 samolotów

Niemcy — twierdzi gen. Niessel — w razie wojny mogą ogółem wystawić 2500 samolotów produkując 200 miesięcznie. To znaczy, że przy tej produkcji wszelkie straty będą mogły być natychmiast wyrównywane i że armja będzie posiadać ciągle do swej dyspozycji flotę powietrzną w sile 2500 — 3000 aparatów.

„Byłaby to potęga silniejsza od sił jakiegokolwiek państwa europejskiego; wystarczyłby jeden więcej wysiłek, a Niemcy przekraczając liczbę 3000 samolotów, przewyższyły tem samem połączone siły lotnictwa Anglji i Francji".

Zakończenie artykułu gen. Niessela mówi samo za siebie.

„Frontem do Wisły" czy Frontem do Poznania?

Wieści o wystawie światowej i nowej Pewuce

W prasie stołecznej znowu pojawiły się wiadomości o urządzeniu w r. 1943 Międzynarodowej Wystawy w Warszawie. Doniesienia brzmią, że po długich rozważaniach sprawa Wystawy załatwiona została w sensie pozytywnym, a praca nad planami Wystawy powierzona jednemu z najwybitniejszych architektów stolicy.

Wystawą światową zajmowano się w prasie warszawskiej naogół dużo i projekt jej urządzenia przechodził różnorodne etapy. Pierwsze jaskółki pojawiły się w r. 1932, a więc prawie na 11 lat przed wyznaczonym przez Konwencję paryską terminem Wystawy. Już wtedy omawiając sprawę Wystawy Międzynarodowej, podkreślaliśmy, że czasu mamy niewiele, środki jeszcze mniejsze, że przeto cały plan urządzenia Wystawy Międzynarodowej w Warszawie jest pod znakiem zapytania.

Na poparcie tych twierdzeń podawaliśmy, że Wystawa Międzynarodowa, to nietylko urządzenie i przygotowanie samych terenów wystawowych, stoisk, kiosków i pawilonów, lecz, że zagadnienie to łączy się ze sprawą uporządkowania stolicy, a przynajmniej tych ważniejszych arteryj, które bezpośrednio będą wiodły do Wystawy.

ZDYSKWALIFIKOWANIE SASKIEJ KĘPY

Jak wiadomo, początkowo wyznaczono tereny pod przyszłą Wystawę Międzynarodową w Warszawie na Saskiej Kępie. Tereny te, położone między Al. Zieleniecką i Grochowem, jeżeli chodzi o przestrzeń, nadawały się całkowicie do urządzenia tak olbrzymiej imprezy, jaka miałaby być przyszła Wystawa. Wszakże w kilka lat potem, gdy już na terenach tych poczyniono pewne przygotowania, gdy właściwie gotowy już był cały plan Wystawy, pojawiły się pogłoski, że podglebie Saskiej Kępy składa się z piasków lotnych, t. zn. „kurzawski", i że na takich gruntach niepodobna wznosić budowli o charakterze trwałym. Ten moment zdecydował, że kierownictwo tymczasowego komitetu Wystawy, po naradzie z władzami miejskiemi i państwowemi, zdyskwalifikowało tereny Saskiej Kępy.

NOWY PLAN

W tym stanie rzeczy zrodziło się pytanie, gdzie urządzić Wystawę i czy ją wogóle urządzić?.

Drugim etapem sprawy wystawowej było podanie do wiadomości publicznej projektu architekta Nagórskiego, który planuje urządzenie Wystawy Międzynarodowej na Powiślu, po obu brzegach Wisły. Projekt, zakrojony na szeroką skalę, ma na uwadze doprowadzenie brzegów Wisły do wyglądu europejskiego i stworzony został pod hasłem: „Frontem do Wisły!". W ogólnych zarysach projekt ten przewiduje budowę całego nowego miasta nadbrzeżnego, które niewątpliwie wyglądałoby imponująco. W projekcie inż. Nagórskiego przewidziana jest m. in. budowa jeszcze kilku połączeń przez Wisłę, które umożliwiłyby cyrkulację publiczności w czasie trwania Wystawy. Tereny wystawowe łączyłyby się z parkiem Paderewskiego, który stanowiłby jedną całość z temi terenami, a nad Al. Zieleniecką miano by wybudować szereg wiaduktów.

SKĄD PIENIĄDZE

Projekt ten byłby godny poparcia, gdyby jednocześnie wskazywał środki finansowe, które umożliwiłyby jego wykonanie. W dobie jednak wzrastającego kryzysu, niepodobna wyobrazić sobie, by fundusze znalazły się na zrealizowanie tego gigantycznego planu i to w tak krótkim czasie. Toteż, po utarczkach na łamach prasy, komisja, złożona z przedstawicieli miasta, Izby Przemysłowo-Handlowej oraz władz państwowych, wydała opinję, że urządzenie Wystawy nie jest możliwe w r. 1943.

Zdawało się tedy, że projekt został pogrzebany i że ostatecznie Wystawy światowej w Warszawie nie będzie.

PROJEKT POZNANIA

Przed kilku dniami Poznań, mający za sobą chlubną tradycję PWK, postanowił uczcić 25-lecie Niepodległości, Wielką Wystawą Powszechną. Decyzja co do tego projektu zapadła już w Izbie Przem. - Handlowej w Poznaniu. Ponieważ projekt poznański łączy się co do roku, z projektowaną Wystawą Międzynarodową w Warszawie, pewne czynniki uważają, że należałoby połączyć te dwa projekty i urządzić Wystawę Międzynarodową w Poznaniu. Z terminu r. 1943 musimy skorzystać, gdyż w myśl Konwencji paryskiej następny termin dla Polski przypadłby dopiero w r. 2068.

Byliśmy, zdaje się, pierwsi, którzy wskazywaliśmy na to, że urządzenie Wystawy wszechświatowej w Warszawie jest niemożliwością, ze względu na czas krótki i brak przygotowanych terenów. Byliśmy też, zdaje się pierwsi, którzy wskazywaliśmy na to, iż Wystawa wszechświatowa powinna odbyć się w Poznaniu. Tymczasem pewne czynniki gwoli zaspokojenia własnych ambicyj i w obronie patrjotyzmu regjonalnego forsują projekt urządzenia Wystawy Międzynarodowej w Warszawie.

Kto zwycięży: Poznań czy Warszawa — czas pokaże.

Tereny zwiększonych ulg

Przy oddłużeniu rolnictwa

Dekretem Prezydenta Rzplitej z 24 października r. z. o Konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych podzielono gospodarstwa rolnicze na trzy kategorje (A, B i C), zależnie od wielkości, przyczem rozmiar ulg uzależniony został od kategorji: największe ulgi przyznano gospodarstwom najmniejszym, zaliczonym do klasy A, najmniejsze gospodarstwom największym, zaliczonym do klasy C. Granicę górną dla klasy A, oznaczył dekret na 50 hektarów, dla klasy B na 500, pozostawiając jednak ministrom Skarbu i Rolnictwa prawo ustanawiania wyjątków dla poszczególnych części kraju, gdzie kryzys rolniczy jest najcięższy.

Obecnie ogłoszone zostało (31 grudnia), rozporządzenie, wprowadzające te ulgi.

Mianowicie w czterech województwach kresowych z wyjątkiem południowej części woj. wołyńskiego zaliczono do klasy A, gospodarstwa do 100 hektarów, do klasy B, do 1000 hektarów, a dopiero powyżej tej granicy, do klasy C.

Drugą grupę terenów korzystających z ulg w mniejszym stopniu (granica klasy A, wynosi 75 hektarów, klasy B 750 hektarów), stanowią województwa pomorskie, stanisławowskie i tarnopolskie, oraz południowa część woj. wołyńskiego, a nadto w woj. lwowskiem cała jego większa część na wschodzie, kończąc od zachodu na powiatach lubaczowskim, jaworowskim, przemyskim, dobromilskim i sanockim, całe prawie woj. białostockie z wyjątkiem powiatów Łomża, Ostrów Mazowiecka i Wysokie Mazowieckie, z woj. warszawskiego, pow. przasnyski, z woj. lubelskiego powiaty Biała Podlaska i Włodawa na wschodzie, oraz w południowo - zachodnim kącie pow. biłgorajski, wreszcie w zachodniej części woj. kieleckiego powiaty Opoczno, Końskie i Włoszczowa.

Noworoczna fala redukcyj

w Zagłębiu Dąbrowskiem

SOSNOWIEC 1.1. — Prawie we wszystkich zakładach przemysłowych płace pracowników umysłowych uległy z nowym rokiem znacznej redukcji.

Wczoraj w inspektoracie pracy odbyła się konferencja przedstawicieli Warszawskiego Towarzystwa Kopalń ze Związkiem zawodowym pracowników. Dyrekcja towarzystwa zgodziła się pozostawić na styczeń dotychczasowe warunki, których zmiana uzależniona została od wyniku zwołanej w międzyczasie konferencji w Ministerstwie.

Gwarectwo „Hr. Renard" zredukowało 44 urzędników.

Ubezpieczalnia społeczna w związku z reorganizacją redukuje 48 pracowników.

Z dniem 1 lutego r. b. spodziewane są redukcje urzędników w Towarzystwie grodzkiem.

Lód 40 cm. grubości

na rzekach kresowych

Jakkolwiek w Warszawie mróz zelżał, w całym kraju utrzymuje się mróz, powodujący zamarzanie rzek. Dotyczy to przedewszystkiem miejscowości, położonych w północnych częściach Polski.

Centralne Biuro Hydrograficzne notuje szybki wzrost pokrywy lodowej na rzekach kresowych, a więc na Niemnie, Dźwinie i Prypeci. W niektórych miejscach powłoka lodowa ma już 40 cm. grubości. Na Narwi i Bugu grubość lodu wynosi 20 cm.

...nach samobójczy

...sie przesłuchania w sądzie

...ATOWICE 1.1. — Do Sądu Okręgowego w Chorzowie przyprowadzono dwóch aresztantów: Pawła Lwowskiego i Henryka Spechta, których miał sędzia przesłuchać w związku z włamaniem do kiosku Józefa Fojkisa w Chorzowie, gdzie skradli większą ilość wędlin.

Po ukończeniu przesłuchania postanowił osadzić w więzieniu śledczem Liwowskiego.

Po odczytaniu tej decyzji Liwowski wyjął błyskawicznym ruchem nóż z kieszeni i ciął się nim mocno w okolicę serca.

Przywołano natychmiast pogotowie ratunkowe, które odwiozło go do szpitala miejskiego.

Seria procesów

O rabaty w elektrowni

Władze miejskie w Warszawie w skardze sądowej przeciwko Francuskiemu Towarzystwu Elektryczności, jako jeden z zarzutów, podały, że rabaty od rachunków za elektryczność są obliczane fałszywie. Abonenci elektrowni, którzy orjentowali się w zawiłym sposobie obliczania ceny elektryczności i rabatów od płaconych rachunków, czując się pokrzywdzeni wnieśli skargi do sądu przeciwko Towarzystwu Francuskiemu.

Obecnie, jak słychać, zarządca sądowy elektrowni, inż. Kühn, zajął się sprawą tych procesów. W sprawach tych występować będą przed sądem pełnomocnicy sekwestru. Należy sądzić, że sekwestr elektrowni nie będzie bronił stanowiska dawnych zarządców francuskich i że rabaty — o ile zostaną udowodnione — przyznane będą abonentom skarżącym w pełnej sumie.

W najbliższych dniach zarządca elektrowni zwołać ma konferencję prasową, na której poinformuje przedstawicieli prasy o sytuacji w elektrowni.

Społeczeństwo polskie ubożeje

a deficyty skarbowe rosną

Nasza gospodarka skarbowa od czterech lat przeszło przynosi stale rosnące deficyty. Społeczeństwo ugina się pod ciężarem nakładanych podatków w tej lub innej postaci, a mimo to nie możemy związać końca z końcem budżetów państwowych. Wydatki skarbu są tak niedopasowane do jego dochodów, że co miesiąc pozostaje do załatwienia duża luka w budżecie. Dotąd deficyty budżetowe znajdowały swoje pokrycie w dopłatach z Pożyczki Narodowej, ale teraz

pożyczka ta jest już wyczerpana,

a pozostaje jeszcze kilka miesięcy do końca roku budżetowego.

Ostatni miesiąc, za który posiadamy obliczenia wydatków i dochodów państwa, to jest listopad, przyniósł

deficyt prawie 17 miljonów złotych.

Deficyt ten, jak zwykle w roku bieżącym, pokryto dopłatą z Pożyczki Narodowej. Łącznie z deficytami poprzednich miesięcy daje on już zł. 176 miljonów niedoboru budżetowego, czyli nieco więcej niż przewidywano dopłat z Pożyczki Narodowej w bieżącym roku budżetowym.

Stajemy więc wobec tego przed faktem, że

doplaty z tego źródła dobiegają kresu

i że trzeba będzie budżet w jakiś sposób wyrównywać.

Tegoroczne wydatki państwowe preliminowane zostały w sumie zł. 2.184 miljonów, dochody skarbu zaś, już po obliczeniu dopłaty z Pożyczki Narodowej mają wynosić zł. 2. 136 miljonów. Mimo więc zasiłku z pożyczki, przewidywany był deficyt w sumie zł. 48 miljonów.

Jak już powiedzieliśmy poprzednio te 175 miljonów z Pożyczki Narodowej zostały wyczerpane, gdyż nawet nieco więcej wynosi deficyt pierwszych ośmiu miesięcy, od kwietnia do listopada. A więc na pozostałe cztery miesiące, czyli na czas od 1 grudnia 1934 r. do 31 marca b. r. pozostaje jedynie, jako przewidziana suma deficytu 48 miljonów złotych. Czy można liczyć, aby tylko tyle wynieść miał niedobór budżetu w ciągu tych czterech miesięcy?.

Jeśli weźmiemy za podstawę naszych przypuszczeń, dotychczasowe rezultaty tegorocznej gospodarki skarbowej, kiedy

średnio deficyt miesięczny wynosił 22 miljony złotych,

to możnaby wnioskować, że w ciągu nadchodzących czterech miesięcy, niedobór skarbu wyniesie

około 90 miljonów złotych.

O tyle przewyższyć mogą wydatki państwowe jego dochody. Oznacza to, że prawdopodobny deficyt przekroczyłby o jakieś 40 miljonów złotych, to co przewidywano.

Z doświadczenia jednak zeszłorocznego wiemy dobrze, że w ostatnim kwartale budżetowym przewyżka wydatków nad dochodami była daleko znaczniejsza, niż w pierwszych trzech kwartałach. Tłumaczone to było zwiększonemi wydatkami Skarbu w końcu roku, dziś zaś nas pocieszają, że miesięczne wydatki zostały ustalone mniejwięcej na jednym poziomie.

Jednak jest faktem niezaprzeczonym, że w roku ubiegłym w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy niedobory budżetowe wyniosły zł. 174 miljony, a w ciągu ostatnich czterech miesięcy osiągnęły wysokość 163 miljonów złotych. Czyli w ciągu dwa razy krótszego czasu wyniosły tyle, prawie, ile poprzednio. Oznacza to, iż wysokość deficytów [illegible] w końcu roku była dwa razy większa niż na początku.

Trudno przewidywać, że taksamo będzie i obecnie. Gdyby jednak tak miało się stać, to możliwy byłby deficyt za okres grudzień 1934 r. — marzec 1935 r. w sumie takiej samej, jak w roku poprzednim, czyli 163 miljonów zł.

Nie mówimy, aby tak właśnie miało się stać, ale podajemy to jedynie dla tego, że chcemy wykazać, że ewentualny

deficyt 90 miljonowy nie jest niemożliwością,

bowiem rok temu w takim samym czasie mieliśmy deficyt jeszcze większy.

Czasy obecne zaś, pomimo przeróżnych urzędowych optymistów, wcale

nie zmieniły się na lepsze.

Obroty przedsiębiorstw i ich dochody nie uległy zupełnie powiększeniu, w niektórych branżach są nawet gorsze. Rolnictwo nie znajduje się też w pełni rozkwitu i dochodowość jego nie wzrosła. Ustawa oddłużeniowa nie zdołała jeszcze dokonać cudów, a zresztą sami rolnicy bardzo sceptycznie zapatrują się na jej wyniki.

Coraz częstsze wystawianie nieruchomości miejskich na licytację i to w coraz większej liczbie, jest dziś na porządku dziennym. Dość przeczytać o zapowiedziach licytacyj w samej Warszawie. Obcinanie płac zarobkowych stało się epidemją. Bezrobocie sięgało w pierwszej połowie grudnia liczby 350 tysięcy ludzi, czyli o jakieś 80 tysięcy było większe, niż przed rokiem.

Nie są to oznaki poprawy, lecz pogorszenia.

A jeśli społeczeństwo jest ubogie, jeśli

warstwy bogatsze odczuwają brak gotówki, a biedniejsze znajdują się w nędzy,

trudno jest przewidywać, aby w tym czasie miały bardzo znacznie zwiększyć się wpływy skarbowe. Niemożliwością jest bowiem nalać z próżnego. W danym wypadku

niewiele pomoże nawet najbezwzględniejszy sekwestrator.

Dlatego też w tej sytuacji trudno przewidywać, aby deficyt Skarbu mógł się ograniczyć tylko do 48 miljonów złotych. Chyba, że zostałyby wprowadzone oszczędności w wydatkach, które dostosowanoby do dochodów. Ale na to też się nie zanosi.

W. Barea.

Komunikacja powietrzna

Dziś i przed 15-stu laty

W roku bieżącym mija 15 lat od założenia pierwszych regularnych linij komunikacji powietrznej. Było to w r. 1919, gdy Towarzystwo Francuskie „Compagnie des Messageries Aeriennes", pierwsze zainstalowało regularną linję komunikacji powietrznej między Paryżem a Lille.

Mimowoli przypominamy sobie r. 1903, gdy Bracia Wright po raz pierwszy dokonali wzlotu, trwającego 59 sekund. Uważano wtedy wyczyn ten za szaleństwo, ale już w roku 1909 Bleriot po raz pierwszy przebył przestrzeń powietrzną, wynoszącą 38 kilometrów, przelatując przez kanał La Manche. W r. 1912 zaprowadzono po raz pierwszy przewóz drogą powietrzną między Francją i Anglją. (Calais — Dover).

Minęło kilka lat, a już cały świat pokryty został gęstą siecią komunikacji powietrznej. Niemal każde miasto ma swoje lotnisko i do każdego zakątka kuli ziemskiej można się dostać drogą powietrzną.

W ślad za wyczynami lotniczemi poszedł rozwój komunikacji powietrznej. Po linji francuskiej, o której wspomnieliśmy wyżej, angielskie towarzystwo lotnicze, „Handing Paye", zainstalowało połączenie Paryża z Londynem, poczem powstało wiele towarzystw komunikacyjnych w Europie i w Ameryce. Oczywiście, że używane początkowo do celów komunikacyjnych samoloty znacznie różniły się od obecnych. Były to przeważnie aparaty pozostałe z wielkiej wojny. Pasażerowie - pionierzy, siedzieli na workach pocztowych, w miejscu przeznaczonem przez konstruktora na karabin maszynowy. Obecnie wymagamy od samolotu tego samego komfortu, jaki zapewnia nam kolej. Wymagamy, aby samolot był ogrzany, aby miał wygodne fotele, aby można było się w nim swobodnie przechadzać, mieć umywalnię, radjo, bufet i łóżko.

Wszystkim tym wymaganiom sprostała nowoczesna technika. Latające sleepingi i wagony restauracyjne odbywają podróże powietrzne po całym globie ziemskim. Żegluga powietrzna zajęła obok kolei i samochodu poważne miejsce. Żegluga ta zbliża nas do wszystkich centrów świata. Lotnictwo komunikacyjne w Polsce kroczy szybko naprzód i już obecnie polskie linje lotnicze kursują regularnie wewnątrz kraju oraz mają kilka połączeń z zagranicą.

Technika kroczy w siedmiomilowych butach naprzód.

Zakłady badania żywności

złączone z Zakładem Higjeny

Rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z 28 grudnia, ogłoszonem 31 grudnia, zostały złączone Państwowe zakłady badania żywności i przedmiotów użytku z Państwowym Zakładem Higjeny.

...otychczas obie te instytucje, ...porządkowane Ministerstwu ...pieki Społecznej, pracowały od...zielnie. Wydatki pierwszej z ...ch wynosiły około 400 tys. zł. ...znie, drugiej 600 tys., każda ...rudnia po 48 urzędników. O... Zakłady badania żywności i przedmiotów użytku, istnie...ce w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Krakowie, Wilnie i Gdyni, stają się oddziałami Państwowego Zakładu Higjeny.

Reorganizacja wchodzi w życie od 13 stycznia.

Zakopiańska kuracja

b. dyrektora „Żyrardowa"

W dzień wigilijny zwolnieni zo...ali z więzienia mokotowskiego ...a wysoką kaucją b. dyrektorzy ...yrardowa", pp. Vermeersch i ... Obecnie władze sądowe u...ły zezwolenia p. Caenowi na ...azd do Zakopanego, dla odby... kuracji.

Zapiski medyka

Ciekawe zjawisko notuje statystyka medyczna. Wraz z postępem higjeny, a co za tem idzie spadkiem śmiertelności, spada również liczba urodzeń. Jeszcze w roku 1915 wynosiła ona W Ameryce 25,1 pro mille. W roku 1932 tylko 17,3 pro mille. W innych krajach stosunki są mniejwięcej podobne.

Z wykopalisk archeologicznych wynika, że trepanacja czaszki znana już była w czasach przedhistorycznych. Liczne czaszki sprzed kilku tysięcy lat posiadają charakterystyczne otwory w jednem i temsamem miejscu. Zabliźnione brzegi kości wskazują na to, że operacje te udawały się często. Okrągłe te otwory wycinano piszczelem, pustym w środku, z brzegami ząbkowanemi nakształt piły. Piszczel taki, wprawiony w ruch obrotowy, wycinał okrągły, regularny otwór. (W ten sam sposób wycinano otwory w kamieniach). W muzeach europejskich jest sporo tych właśnie narzędzi.

Nielegalne warsztaty

będą zamykane

Z dniem 31 grudnia minął ostateczny termin legalizacji warsztatów rzemieślniczych, których właściciele nie posiadali jeszcze kart rejestracyjnych. Termin ten nie będzie prolongowany, a począwszy od Nowego Roku nielegalne warsztaty będą zamykane, właściciele ich zaś będą pociągani do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Rejentury

w okręgu sądowym warszawskim

Według obowiązującego od wczoraj rozporządzenia Min. Sprawiedliwości o ustaleniu liczby notarjuszy, posiadamy obecnie w okręgu warszawskiego Sądu Okręgowego następującą ilość rejentów:

W Warszawie 38 (26 przy Sądzie Okręgowym i 12 przy wydz. hipotecznym Sądu Grodzkiego), poza Warszawą zaś przy sądach grodzkich: po 2 w Łowiczu, Mińsku Mazowieckim i Pułtusku, a po jednym w Błoniu, Górze Kalwarji, Grodzisku Mazowieckim. Grójcu, Iłowie, Nasielsku, Otwocku, Piasecznie, Radzyminie, Skierniewicach, Sochaczewie, Wyszkowie, Zakroczymiu i Żyrardowie.

Niemieckie wycieczki

w Zakopanem

ZAKOPANE 1.1. — Bawiła tu popularna wycieczka ze Śląska Niemieckiego w ilości 180 turystów z Bytomia, Opola i Wrocławia, członków niemieckiego związku narciarskiego. Wycieczka bawiła w Zakopanem 3 dni, a Noc Sylwestrową spędziła w lokalu Morskiego Oka, gdzie urządzono dla niej przyjęcie.

Równocześnie bawiła przez jeden dzień druga grupa 80 gości z Niemiec, którzy przybyli z czeskiej strony Tatr.

L. Ciechanowiecka

W barakach i suterenach Warszawy

Taniec szkieletów

Tak się złożyło, że reportaż o „barakowcach" pisałam w noc sylwestrową, w cieniu otwartego głośnika.

W oczach mam jeszcze ponury obraz drewnianych „daczy" Annopola, rzuconych na wydmy piaszczyste, za miastem, za rzeką. Jeszcze mi dźwięczą w uszach skargi i słowa zgrzytliwe a tu z głośnika płynie istna powódź radosnych dźwięków.

Świat się bawi

Świat się bawi. Cały świat tańczy. Zbliża się północ. Za chwilę zcześnie stary rok — narodzi się nowy.

Mieszkańców ziemi ogarnęło szaleństwo. Na falach eteru tańczą miasta, do wtóru tysiąca niewidzialnych orkiestr. Praga śpiewa pijackie tango Fu-dżi-jama. Budapeszt zawodzi cygańską serenadę. Gardłowe słówka strzelają, jak korki szampana. Teraz znów światem leci walc Straussa, porywając Pragę i Amsterdam, Oslo i Hamburg w obłędny, a łagodny wir. Tańczy Berlin pod rękę z Wiedniem, przyłącza się do nich Warszawa, poważny Londyn chichocze histerycznie w takt starego foxa „Trzy świnki". — „Małe świnki — duży wilk..." Nie. Nie bójcie się wilka. Duży wilk nie jest groźny. Upił się cocktailem z łez ludzkich i podryguje — raz dwa — trzy, raz — dwa — trzy... Stuttgart śpiewa głosem Josephine Baker, Bukareszt gwiżdże jak słowik, Firenze intonuje hymn na cześć Mickey Mouse. Potoczyły się szklane perły po szkle — to dalęki akompanjament fortepianu, do śpiewanej w nieznanej dali piosenki... o dwuch kotkach.

Jeden o mleczku tylko śnił
na dachu siedział w głodzie
inny śmietankę słodką pił
i myszki jadał w miodzie...

W głodzie? głód? ach to licentia poetica. Kto mówił o głodzie, kto mówił, że miljony ludzi skazanych jest na powolną agonję, że jest nędza, że jest źle...

Kto ośmieli się wypisać na ścianie potwornego dancingu, w jaki zamienił się w tę noc sylwestrową cały świat, ogniste słowa — Mane - Thekel - Phares?

Nie zakłócać spokoju! Raz dokoła. Cóż z tego, że tańczymy nad przepaścią.

— „A teraz usłyszą państwo modny przebój karnawału — kariokę!"

Zawirowała kula ziemska jak karuzela. Niebo drga od krzyżujących się fal tanecznych.

— Wszystkie pary tańczą! — krzyczy archanioł — wodzirej.

Wesoło — hej wesoło.

W baraku nr. 1000

— Proszę pani, ja wiem, że mnie śmierć sądzona. Ja wiem. Ale niechbym umarła wiedząc, że mi córeczki z głodu nie zginą. Że się niemi ktoś zaopiekuje.

Blada kobieta w dziwacznym stroju złożonym z kurty mężowskiej i łatanej spódniczyny patrzy na mnie błagalnie. W przestronnej izbie baraku numer 1000 — jest zimno i czysto, wyjątkowo czysto. Nie jest to niechlujna nora, pełna rupieci i zaduchu. Jest schludna, no, bo niema w niej sprzętów, oprócz tapczana i jednego stołka. Niema odpadków — bo po czem. Na piecu kuchennym nic się przecież nie gotuje. Stoi tam tylko jedna blaszanka z resztą szarawego płynu, w którym pływają kartofle. To posiłek przyniesiony z kuchni magistrackiej. Podłoga powleczona jest skorupą przyschniętego błota.

Kobieta osunęła się bezwolnie na niski tapczan i zaplotła żylaste ręce, kurczowym ruchem. Musiała być kiedyś ładna — ma jasne jedwabiste włosy i wyblakłe duże oczy.

— Ot — brudno, bo niema siły wyszorować podłogi. Mydła niema. Zresztą niechcesie — dodaje kresowym akcentem. — Mnie przyjdzie się niedługo umrzeć. U mnie gruźlica obydwuch płuc. — Popatrzała na mnie i pewnie z przyzwyczajenia, żeby przekonać mnie, że nie kłamie, ruchem automatycznym wyciąga z za pazuchy zmięty druczek. Świadectwo ze stacji opieki — „gruźlica obydwuch płuc, przepuklina, nieżyt kiszek". No tak — pracować z takiem zdrowiem niemożna, a nie dość jest chora, by mogła iść do szpitala.

— Tam bardziej chorych przyjmują. Tam pójdę już przed skonaniem. A teraz człowiek pomaleńku czeka śmierci. Jeść nie mogę, nawet kartofli strawić trudno. Mnie i nie ochota żyć. Ale jedno mnie nęka. Co z dziećmi będzie. One zdolne takie, grzeczne takie, mileńkie takie. Już mają suchoty.

Trzecią córeczkę pochowała niedawno. Sprzedało się ostatnie ciepłe palto. Wyjść na mróz niemeżna. Mąż? Mąż otruł się esencją przed tygodniem. Posadzkarz był. Pracy znaleźć nie mógł. Chciał handlować zabawkami z drewna. Na licencję nie miał. Przepędzali policjanci. Kraść nie poszedłby za nic. Nie wolno uczciwie zarobić — to i najlepiej otruć się. Miał rację. Tylko ona strasznie boi się śmierci.

Wychodzę z czystej, wiejącej chłodem izby na dwór.

10.000 straceńców

Ach te domki podobne do rosyjskich daczy, podmiejskich, ustawiane bez ładu i składu, aby jaknajdalej od centrum miasta. Pięćdziesiąt dziewięć domów, blisko dwa tysiące izb i przeszło dziesięć tysięcy mieszkańców. Przechodnia brodzącego w sypkim, cmentarnym piachu witają powiewające na sznurach sztandary — łachy, szmaty, koszule i strzępy koronkowych kombinezek. Jak w Szanghaju.

Zapada wieczór. Na tle ołowianego nieba drgają różowawym blaskiem trójkąty latarń. Snują się dymy. Trzaskają drzwiczki. Ktoś wylewa kubeł mydlin na ziemię. Bucha para. Sino biała, niby zwarzone mleko woda tworzy kałuże. Na każdym domku numer. Gdzieniegdzie na środku polany drewniany szalet — wspólna ubikacja, ziejąca zaduchem. Kobieta w łatanym swetrze i wykrzywionych pantoflach, które niegdyś były lakierkami, ugina się pod ciężarem wora, napchanego czemś twardem — może zło była trochę drzewa, na podpałkę. Mijam gromadę hałaśliwych młodych ludzi. Na głowach berety, na grzbiecie zbyt lekkie ubrania, szaliki jaskrawe. Jeden dźwiga pudło ze skrzypcami, inni mandoliny. Z trudem wlecze się za nimi garbus dychawiczny z gitarą. Wyruszają do miasta ze śpiewem na ustach. Będą wędrować od podwórka do podwórka i rzucać strzępy piosenek miłosnych, wzamian za parę groszy rzuconych z okna kuchni.

Wieś niewesoła

Domki drewniane, nito dworki, nito czworaki, ale za szybami majaczeją postacie niezwykłe, nic wspólnego z wsią wesołą nie mające. Oto do szyby przywarła mizerna twarzyczka dziecka. Ma na głowie bandaż sięgający oczów.

— Co jej jest? — pytam matki, zajętej na przyzbie czyszczeniem blaszanki, służącej jako garnek.

— Liszaj koński — odpowiada burkliwie — włosy jej zżarło. Będzie łysa. Chodzi do Łazarza. Dochtór powiada — zapóźno.

Mówiąc to rozwarła bezzębne, zakrwawione usta. Dostrzegła widocznie coś na mojej twarzy, bo zaczyna się śmiać.

— A to mój mi wykopnął przednie zęby.

Śmieje się do łez i uciera nos palcem.

— Tera spokój. Drugi raz mi już zębów nie wyłamie. A paniusia może z barakowej sekcji? co? oj paniusiu, żeby też to skądś pracy. Robotna jestem, nie boję się mordęgi. Każdę posługę przyjmę. Cóż kiedy człek się przyzna, że w barakach mięszka — to jak na złodziejkę patrzą. A to przecie tylko te przeklęte łachy wszystkiemu winne. Niech ja się przyczeszę i ogarnę — hoho — uczciwiej wyglądam niż niejedna, co na Pawiaku siadywała, a tera w fokach paraduje.

Oparła się o framugę drzwiczek, skrzypliwych zaciska zziębniętą czerwoną ręką wełniany szalik, przy chudej szyi i dalej swoje. Żeby koniecznie zajrzeć do baraku numer X, bo tam wrócił ze szpitala taki biedak, co ma popsute płuca, ale mu tera niby troche lepiej, więc w szpitalu niechcą go trzymać, a do pracy już iść nie może. Monter — a jakże. Kwalifikowany. Z fabryki wyrzucono, tułał się, tułał zaziębił się na śmierć, a żona uciekła z innym i dziecka zostawiła. Głodem przymierają. Tyle, że raz dziennie dostaną jedzenia w kuchni magistrackiej.

Krzyżowa droga

A obok mieszka bardzo cichy, porządny człowiek z żoną i czworgiem drobiazgu.

W izbie podzielonej na kilka klitek odgrodzonych sprzętami mizernemi jest w tej chwili tylko jeden mężczyzna. Siedzi na kuferku. Ma na sobie wytarte, ale porządne ubranie, nogi okręcił szmatami. W kącie kotłuje się od dzieciarni. Bawią się. Wyrywają sobie wzajemnie kukłę z gałganków. Nie myślcie, że to dramat. Ta kukła jest ich skarbem. Zazdroszczą małej siostrzyczce, że ją dostała. Wcaleby jej nie oddali za żadną strojną w atłasy lalę. Tamta jest lala, a ta jest ktoś bliski, ktoś żywy, taki sam jak oni.

Chciałabym nareszcie dowiedzieć się jak to się dzieje z człowiekiem, który kiedyś miał jak każdy z nas własny kąt i pracę, dostawał pieniądze na pierwszego, układał plany na przyszłość, a teraz siedzi bezradny na kuferku niby gotowy do drogi, do nikąd, i patrzy tępo w ziemię.

Ano cóż. Kiedyś wiodło mu się — jak panu. Był giserem w wielkiej fabryce. O! świadectwa ma — a jakże — znowu te wejrzenie żałosne, błagalne (wierzajcie mi, ja nie kłamię — prawdę mówię, chociaż wyglądam jak włóczęga). Tak, świadectwa są poprostu doskonałe. Cóż kiedy ostatnia kartka mówi o zwolnieniu, wskutek nadwyrężonego zdrowia. Trudno — giserski fach to nie zabawa. Więc najprzód tak było, że zarabiało się i 25 zł. dziennie, mieszkało się w własnym domku drewnianym, na Grochowie, potem redukcja, a domek się spalił. I na to jest dowód — piorun zabił przytem dwie osoby. Potem Kasa Chorych jakiś tam znikomy procent, od płaconych przez lata składek, zwróciła, nadszedł dzień ostatniej wypłaty. Trzeba było wyrobić sobie kartę bezrobocia. Wystawanie przed urządami pośrednictwa. I zawsze odpowiedź — niema nic może jutro... W barakach spoczątku płacił kilkanaście, potem kilka złotych miesięcznie magistratowi, a teraz oddawna już nic, i pewnie niedługo trzeba będzie iść do gorszego przytułku, na Okopową. Teraz to już tylko ta jednorazowa zupa utrzymuje człowieka przy życiu. To dosyć, żeby nie zdechnąć z głodu, ale nie dość, żeby żyć. Butów niema — ale współlokator pożycza czasem własne podarte buciary, to się idzie szukać pracy. Podań złożył pewnie ze sto w rozmaitych fabrykach. Wszystkie sprzęty poszły jedne po drugich. Teraz żona z dziećmi śpią, na żelaznem łóżku, którego szkielet przykrywa się łachmanami. Sprzedano nawet siennik. A mąż śpi, na kuferku. Co będzie jutro?

— Co Bóg da!

— Jakto, więc nie stracił jeszcze wiary?

— Nie — odpowiada z mocą — ona mnie podtrzymuje.

W zapadłych oczach zabłysło dziwne światło.

— Bo gdybym nie wierzył w Boga, gdyby nie miał tej świętej wiary w Pana Jezusa, że wie co robi, że mnie widzi i że nie opuści nas, tobym poszedł kraść, zabijać albo stryczek na szyję i koniec bym zrobił ze sobą i dziećmi. Ale Pan Bóg przecież nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Nierychliwy... Więc się czeka.

Milczy chwilę, a potem podnosi głowę i patrzy na mnie pytającym wzrokiem.

— Zresztą, kto wie, może to kara za grzechy...

d. c.

W WIRZE STOLICY

Wybuchł pożar przy ul. Bagno 3-5, w domu sukc. Ulrycha. Na klatce schodowej III piętra zapaliła się belka pomostu schodów, wskutek wpuszczenia jej do przewodu dymowego. Pogotowie IV oddziału straży, po pół godzinnej akcji pożar ugasiło, wyrąbując część belki.

Wczoraj w południe, w dorożce na ul. Leszno zasłabła nagle pasażerka 43-letnia Gila Goldsztajnowa, przy mężu (Żuromin pow. Płocki). Dorożkarz pojechał z pasażerką do ambulatorjum Pogotowia, gdzie lekarz stwierdził śmierć. Zwłoki przewieziono dorożką do prosektorjum.

Zamachy samobójcze. 28-letni Leon Kostrych, bez pracy i bezdomny, napił się esencji octowej w bramie domu Miła 28.

— 18-letnia Anna Sujecka (Jasna 22), pracownica domowa, również napiła się esencji octowej. Pogotowie, po udzieleniu pomocy, przewiozło Sujecką do szpitala Dz. Jezus.

Spadł z kozła dorożki, na rogu ul. Wierzbowej i Króla Alberta 1, 85-letni Feliks Hess, dorożkarz, (Węgierska 11). Lekarz pogotowia, stwierdził ogólne potłuczenie i wewnętrzne obrażenia. Nieprzytomnego i w stanie ciężkim H. przewieziono do szpitala św. Rocha, gdzie wkrótce zmarł. Był to ostatni wyjazd Pogotowia Ratunkowego w roku 1934.

Przy ul. Gęsiej 57-a, Perec Finkielsztajn, lat 32, handlarz, wskutek własnej nieostrożności spowodował wybuch kilkunastu baloników, wskutek czego doznał poparzenia I stopnia obu dłoni. F. udzielono pomocy w ambulatorjum Pogotowia.

Starcie samochodu z dorożką. Przy zbiegu ul. Złotej i Żelaznej, w noc Sylwestrową. Dorożką powoził Jan Ostrowski (Wolność 19). Wskutek starcia, koń został potłuczony i doznał złamania nogi. Kierowca zwiększył szybkość i zbiegł. Przechodzący wówczas inspektor Tow. Opieki nad Zwierzętami Woltuch wezwał pogotowie dla koni Z. O. M. Pracownicy posiłkując się aparatem humanitarnym, konia zabili. Dorożkarz wyszedł bez szwanku.

Na ślizgawce przy ul. Leszno, 20-letnia Bronisława Tajtelbaumówna urzędniczka (Karmelicka 27), pośliźgnęła się i złamała prawy obojczyk.

— Na ślizgawce przy ul. Tamka 9-letnia Teresa Noiszewska uczennica (Solec 93), upadła i złamała lewą nogę. Ofiarom sportu zimowego pomocy udzieliło Pogotowie, poczem Noiszewską przewiozło do szpitala przy ul. Kopernika.

Na rogu ul. Złotej i Twardej, została wypchnięta z tramwaju, przez nieznanego pasażera 19-letnia Rózia B...kówna, pracownica domowa (Chmielna 73). Nieszczęśliwą przewieziono na stację Pogotowia, gdzie lekarz stwierdził potłuczenie głowy i prawej łopatki.

Adwokaci i lekarze

zaprowadzają książki handlowe

Z Nowym Rokiem, wobec zastosowania nowych przepisów podatkowych, przedstawiciele wolnych zawodów, jak adwokaci, lekarze, architekci i t. p., uzyskali możność uwolnienia się od dowolności władz podatkowych w ustalaniu ich obrotów i dochodów przez prowadzenie przewidzianych wedle nowych przepisów książek handlowych.

Większość przedst[illegible]icieli wolnych zawodów sk[illegible] stała z tej możności i zaprow[illegible]ła u siebie książki handlowe. Powstały już nawet specjalne wydawnictwa, dostarczające uproszczonych ksiąg dla adwokatów i lekarzy.

Przy prowadzeniu jednak ksiąg handlowych przez wolne zawody poważne wątpliwości budzi kwestja zachowania tajemnicy zawodowej. Toteż do prowadzenia tej buchalterji nie będą mogły być dopuszczane osoby postronne, by zapobiec niebezpieczeństwu ujawniania nazwisk klientów, pacjentów i t. p.

Ubezpieczalnie mogą umarzać drobne kary

Czy będą korzystały z tego prawa?

Jako jedno ze swych ostatnich zarządzeń (gdyż od 1 stycznia uległa likwidacji, stapiając się z Zakładem Ubezpieczeń) Izba Ubezpieczeń Społecznych wydała wyjaśnienie do ubezpieczalń w sprawie umarzania małych kwot pobieranych z tytułu odsetek karnych za zwłokę w uiszczaniu składek ubezpieczeniowych.

Ubezpieczalniom wolno nie pobierać odsetek karnych za zwłokę przy zaległościach mniejszych niż 10 zł., jak również gdy kara wynosi mniej niż 10 zł.

Zarządzenie to jest bardzo słuszne — chodzi tylko o to, czy ubezpieczalnie (od których decyzji uzależniła Izba umarzanie kar lub też ich ściąganie) zechcą korzystać z nadanego sobie prawa. Najczęstsze zaś i najprzykrzejsze są właśnie kary drobne, wymierzane dotąd bezwzględnie przy każdem opóźnieniu wpłaty

zawadziły o uszy i automatycznie ramiona oplotły się o jego szyję. Na ustach poczuła gorące, męskie usta.

— Lola!

— Esti!

Spojrzała mu głęboko w oczy, wyrwała się i uciekła z pokoju.

Stał, jak urzeczony.

— Co znaczy ten szal?

Podszedł bliżej. Na szalu leżał arkusik papieru listowego z wypisanemi kilkoma zdaniami. Podpisu nie było.

Chwycił papier. Litery zaczęły mu skakać przed oczyma. Nie mógł odczytać treści.

Było to jego własnoręczne pismo...

* * *

Wróciwszy do domu wieczorem, po całej niedzieli, spędzonej z Barczyńskim, Lola zaczęła analizować sytuację. Kocha go. I on ją. To pewne. Dała się pocałować, a właściwie... sama pierwsza go pocałowała. Zaczerwieniła się sama przed sobą. Nie było to przecież w jej stylu.

Kocha go. Kropka.

Dlaczego on się tak wypiera tego, kim jest? Must mieć jakieś ważne powody. Nie pozwoliła mu jednak o tem mówić ani słowa, choć próbował kilkakrotnie w ciągu dnia zaprzeczać.

Czy powiedzieć matce? Może jeszcze za wcześnie.

Ale czuła potrzebę podzielenia się z kimś swojem szczęściem. Zaraz na drugi dzień rano pobiegła do Nabilowej.

— Jance mogę się zwierzyć.

Zastała tam już panią Alę, która wróciła ze wsi.

— Jak się masz, kochanie — przywitała Lolę — mówimy właśnie z Janką o tym Barczyńskim. Uważaj na siebie, Lolka.

Spojrzała wyniośle.

— Nie rozumiem, o co chodzi — rzekła.

kilka jeszcze osób. Choć już było po sezonie i przyjęcia sobotnie oficjalnie się nie odbywały, bliżsi przyjaciele zeszli się z przyzwyczajenia.

Było gwarno i wesoło. Radca Nabil wrócił do domu późno i, zobaczywszy liczne grono, powitał wszystkich gromkim okrzykiem.

— Wobec tego wypijacie z nami herbatę!

„Herbata" warszawska jest swoistym wynalazkiem stolicy Polski. Nieuświadomiony przybysz i innych dzielnic Rzeczypospolitej, usłyszawszy zaproszenie: „Wypije pan z nami herbatę", klnie nieco w duchu, że nie pozwalają mu zjeść porządnej kolacji i oczekuje herbaty (której czasem nienawidzi), trocę keksów czy ptifurów a w najlepszym razie mikroskopijnych tartinek (ból żądka gwarantowany).

Tymczasem ze zdziwieniem konstatuje, że taka herbata składa się z nieprawdopodobnej ilości zakąsek, [illegible]górków, pomidorów, grzybków, szynek, polędwic, pasztetów, boczków i t. p., utopionych w całym oceanie czystej słodkiej, gorzkiej i specjalnej. A gdy myśli, że to koniec, wnoszą indyka, pulardę, czy też polędwicę pieczeń z odpowiednią ilością piwa jasnego czy ciemnego. Przychodzi moment, gdy goście z przejedzenia [illegible]szać się nie mogą i wtedy stawiają torty, ciastka, herbatniki, a rozochocony gospodarz wyciąga jedną po drugiej butelczyny wina.

Oczywiście można dostać i herbaty.

Można sobie wyobrazić, jak tą herbatą był zdziwiony Barczyński, wychowany zagranicą.

— Na Boga — myślał w duchu — ileby to pieniędzy można odłożyć, gdyby takie herbaty były o 10 proc. mniej obfite. A wszyscy przecież narzekają na kryzys, na kłopoty...

Refleksje takie nie trwały zbyt długo. Cały czas pochłaniał wzrokiem Lolę. Siedział koło niej, brał napozór udział w ogólnej rozmowie, lecz ona jedna istniała dla niego. Było mu dobrze.

Skolei rozmowa zeszła na stroje kobiece i na modne obecnie w Paryżu egzotyczne szale. Może umyślnie na

STYCZEŃ

2

ŚRODA

Sł. w.	o
7—4	5—35
K.	
Wsch. ś	Zach. ś
5—6	1 —22
Dł. dnia	Przyb.
7—5	— 5

Dziś Im. Jezus.
Jutro św. Genowefy P.

Ankieta o moralności dzieci

Cobyś zrobił, gdybyś miał czapkę niewidkę?

Przypominamy zamieszczony we wczorajszym numerze „ABC-NC" rezultat opracowanej przez nas ankiety p. t. „Cobyś zrobił, gdybyś miał czapkę niewidkę?" Podobną ankietę wśród młodzieży szkolnej w Wilnie przeprowadził nauczyciel p. M. Mikusz.

Ankieta ta, mająca na celu wywiad co do moralnego poziomu dzieci, objęła dzieci szkolne, zarówno chłopców jak i dziewczęta, ze szkół powszechnych w Wilnie. Głównem jej pytaniem było:

— Co i w jakim celu zrobiłbym, gdybym był niewidzialny?

Odpowiedzi otrzymał p. Mikuła 625. Przytoczmy niektóre z nich:

„Gdybym była niewidzialna, wzięłabym Batce Boskiej Jej drogocenne szaty, wyszyte perłami i kamieniami drogiemi".

„Gdybym był niewidzialny, chodziłbym po ulicy i bił wszystkich burżujów, którzy bogacą się naszą krzywdą".

„Gdybym była niewidzialna, zadusiłabym wszystkich żydów w Wilnie i zabrałabym im pieniądze".

„Gdybym był niewidzialny, wysadziłbym prochem wszystkie mosty i rozśrubował szyny, aby się pociągi rozbijały".

„Gdybym była niewidzialna, brałabym wszystko, co mi w ręce wpadnie".

Były też i takie odpowiedzi, że — przerażają. Dziewczynka 12-letnia przyznaje się, że „była chora wenerycznie przez stosunek płciowy".

Były jednak i „dobre" odpowiedzi. Np.: „Gdybym była niewidzialna, zanosiłabym biednym pieniądze i jedzenie". — „Chodziłabym do więźniów i pocieszałabym ich".

PRZYKRE ODPOWIEDZI

Naogół — konstatutje p. Romerowa w „Kurjerze Wileńskim" — odpowiedzi są przykre. Zamiary kradzieży w różnych celach, czasami humanitarnych (żeby rozdać biednym, żeby budować domy dla biednych, dla bezrobotnych) znajdują swe największe nasilenie w kl. V (55 proc. chłopcy, 65 proc. dziewczyny). Chęć bicia, przykrych psot, wahają się w dużych procentach od IV do VI oddz. i trochę zmniejszają się w ostatnim. Tu prym trzymają oczywiście chłopcy: kina i sporty są wyróżnione przez dziewczyny, również czytanie zakazanych książek, (12 83 proc. dziew., 4,33 pr. chłopcy). Przeżyć seksualnych i to daleko idących w kierunku nawet zwyrodnienia, pragną przedewszystkiem dziewczęta w VI do 36 proc., a w VII do 47 proc. Chłopcy w tym wieku zupełnie nikłe okazują pragnienia z tej dziedziny.

LEPSZE INSTYNKTY

Są jednak i odpowiedzi świadczące o lepszych instynktach: oto czyny humanitarne spełniałoby 31 proc. chłopców i 48 proc. dziewczynek, a pomagałoby Ojczyźnie walcząc z jej wrogami 60 proc. chłopców i 58 dziewczynek. Często odpowiedzi kwalifikują się do dwóch kategoryj: ujemnej i dodatniej, bo odpowiadający chce pomagać bliźnim za pomocą kradzieży, rozboju, duszenia bandytów, „gdybym była niewidzialną, byłabym kryminalnym", pisze 14-letnia, może przyszła Gorgonowa..., inna byłaby kobietą - szpiegiem, wiedziałaby o wszystkich zamiarach wrogów i plany zawiozła marszałkowi Piłsudskiemu, inna, niemieckie sekretyby wykradła i też zapisawszy w zeszycie zaniosła marszałkowi Piłsudskiemu.

REFLEKSJE

Autor ankiety p. Mikuła jest rozczarowany wynikami swej ankiety i nawołuje nauczycielstwo do pracy nad umoralnianiem młodzieży.

Refleksje to nader oryginalne, gdyż ankieta szczerości wśród młodzieży, dała nader przykrą podstawę do rozważań na temat obecnego poziomu moralności wśród dzieci.

Uruchomienie Manufaktury Schlösserowskiej

ŁÓDŹ 1.1. — Po miesiącu targów i konferencyj uzyskano porozumienie co do uruchomienia zakładów włókienniczych w Ozorkowie t. zw. „Schlösserowskiej Manfaktury". W myśl nowej umowy tkacze będą obsługiwać 4 krosna, a nie 2, jak dotychczas, przyczem płace zostały obniżone o 15 procent w stosunku do obowiązującej w Łodzi normy. Zakłady zostaną uruchowione przez dzierżawców dopiero za 3 tygodnie, w którym to czasie przeprowadzi się konieczne remonty. Umowę zawarto na 12 miesięcy.

Ciekawa sprawa z urzędem skarbowym

skutkiem zaginięcia listu

KATOWICE 1.1. — Ciekawą sprawę rozpatrywał Sąd Okręgowy w Chorzowie. Geneza jej jest następująca:

W kwietniu 1930 r. zawarł zarząd huty „Pokój" z dyrekcją zakładów Ballestrema umowę, mocą której huta „Pokój" wydzierżawiła spółce Ballestrema cztery objekty przemysłowe. Ponieważ zakłady nie wykupiły na czas patentu i nie zawiadomiły o tem urzędu skarbowego, władze skarbowe nałożyły na zakłady Ballestrema grzywnę 100.000 zł.

Tak brzmiało oskarżenie. Jednakże w czasie rozprawy, jak i w poprzedzającem ją śledztwie, okazało się, że zakłady Ballestrema zawiadomiły odpowiednio urząd skarbowy, lecz list zaginął wskutek niedopatrzenia ze strony urzędnika.

Sąd uwolnił zakłady Ballestrema od winy i kary, urząd skarbowy wniósł jednak apelację.

20 chaluców opuściło Łódź

ŁÓDŹ 1.1. — Ruch emigracyjny żydów do Palestyny zanikł w ostatnim czasie, dopiero wczoraj wyjechało z Łodzi do Haify 20 chaluców.

Córki znanych przemysłowców żydowskich

jako agitatorki komunistyczne

ŁÓDŹ 1.1. — Przed Sądem Okręgowym stanęła trójka agitatorów komunistycznych, mianowicie: Zender Zelwer oraz Helena Krause i Estera Zajdenwurm, które są córkami znanych przemysłowców żydowskich. Tło tego procesu jest nader ciekawe.

We wrześniu r. ub. policja otrzymała poufną wiadomość, że do Łodzi przybył emigrant z Niemiec, rozwijający pod pseudonimem „Hitler" energiczną działalność wywrotową. Pod pseudonimem „Hitlera" ukrywał się Zender Zelwer, mieszkający w domu przy ul. Żeromskiego 54.

Policja przeprowadziła w mieszkaniu Zelwera dokładną rewizję i znalazła wiele nielegalnej bibuły komunistycznej, wobec czego aresztowała Zelwera, a nadto wymienione dwie żydówki, które w czasie rewizji znalazły się w mieszkaniu Zelwera.

Przesłuchany w śledztwie Zelwer zaprzeczał, jakoby był komunistą, i deklarował się jako zwolennik ideologji marsz. Piłsudskiego. Tłumacząc, że na ten temat wygłosił nawet odczyt w lokalu Stowarzyszenia emigrantów żydowskich z Niemiec. Również obie żydówki nie przyznały się do winy.

Sąd skazał Zelwera na 5 lat więzienia, Krausównę na 2 lata i Zajdenwurmównę na 1 rok.

Przedhistoryczne wykopaliska pod Mysią Wieżą

KRUSZWICA 1.1. — Przy rozkopywaniu ziemi natrafiono na wiele przedmiotów z czasów przedhistorycznych, jak łyżki kościane, urny ze szczątkami kości, dłuta z krzemienia i t. p. Natrafiono również na dwa groby w kształcie półkola z czasów kultury łużyckiej. Wykopaliska, odszukane częściowo pod Mysią Wieżą, wywołały duże zainteresowanie wśród uczonych Poznania.

W podziemiach kopalni „Baśka"

odcieli klatkę wyciągową

SOSNOWIEC 1.1. — Na kopalni „Baśka" pod Gołonogiem demonstracja górników, którzy w liczbie 60 zamknęli się w podziemiach kopalni ulegającej zalaniu wodą, trwa w dalszym ciągu.

W sobotę znajdujący się w podziemiach górnicy odcieli klatkę wyciągową, która została na dnie szybu.

Władze administracyjne oświadczyły delegacji górników, że nie rozpoczną pertraktacyj w tej sprawie, dopóki górnicy nie opuszczą podziemi. Z drugiej strony strajkujący odpowiedzieli, że nie wyjdą na powierzchnię, dopóki nie zostaną uwzględnione ich postulaty.

W kołach technicznych utrwala się przekonanie, że odwodnienie kopalni „Baśka" jest obecnie rzeczą niemożliwą i że na zatopionej kopalni znajduje się niewielka ilość cienkich pokładów węgla, które nie nadają się do wydobycia.

Protest klubu P.P.S. przeciw wyborom prezydium Kalisza

KALISZ 1.1. — Klub radziecki PPS wystosował protest przeciwko wyborom prezydenta i wiceprezydenta m. Kalisza przez nową radę miejską, przytaczając motywy formalne. Jak wiadomo, większością głosów wybrano prezydentem m. Kalisza p. K. Suliszewskiego, a wiceprezydentem p. M. Siwika.

Nieszczęśliwy wypadek narciarza z Warszawy

ZAKOPANE 1.1. (PAT.). — Wczoraj jedna z taksówek zakopiańskich, jadąca w stronę Morskiego Oka, przy wymijaniu fury z sianem w pobliżu Jaszczurówki, spowodu gołoledzi stoczyła się do rowu. Rowem tym, korzystając z zalegającego go śniegu, posuwała się właśnie grupa narciarzy. Staczający się samochód uderzył tak nieszczęśliwie 27-letniego Pawła Zylberkianga Z Warszawy, że ten w drodze do szpitala zmarł.

Samobójstwo Alzatki

Powiesiła się w altanie

PŁOCK 1.1. — Popełniła samobójstwo znana na gruncie płockim nauczycielaka języka francuskiego z pochodzenia Alzatka, Pankowa. Nie żyła ona już od roku z mężem, pozostając w separacji. Pod wpływem kłopotów osobistych udała się ona w dniu krytycznym do Miszewa Murowanego, gdzie pełniła obowiązki nauczycielki dzieci p. Lasockiej, i tam w altanie ogrodowej powiesiła się.

Popełnił samobójstwo

ponieważ ojciec nie chciał mu sprawić spodni

WILNO 1.1. — Pomiędzy mieszkańcami wsi Otwałki, 19-letnim Leonem Otwałko a jego ojcem Florjanem, doszło do ostrych nieporozumień, ponieważ ojciec stanowczo odmówił synowi kupna spodni oraz zezwolenia na sprzedaż jednego metra drzewa opałowego.

Rozczarowany stanowczą odpowiedzią ojca, Leon Otwałko pobiegł do stodoły i wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Program polskich radjostacyj na dzień 2 stycznia

WARSZAWA

6.45 Kolenda. 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pani domu. 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert reklamowy. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert Zespołu W. Wilkosza. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Marsze i piosenki wojskowe (pł.). 13.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości o eksporcie pol. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Fragment teatralny. 16.00 „Historja tańca". 16.30 Piosenki (pł.). 16.45 „Chwilka pytań". 17.00 R. Schumann: Pieśni z cyklu „Miłość i życie kobiety". 17.25 „Tujon, leń i ta trzecia". 17.35 Utwory na dzwonach (pł.). 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.10 „Życie kult. i art. stolicy". 18.15 E. Chausson: Kwartet fort. 18.45 „Kryzys dawniej i dziś". 19.00 Piosenki (pł.). 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Utwory skrzypcowe. 19.45 Program na dzień następny. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Wieczór Mickiewiczowski". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert Chopinowski w wykonaniu J. Familier-Hepnerowej. 21.30 Odczyt w języku esperanckim. 21.45 Piosenki w wykonaniu Ordonówny (Tr. z Krakowa). 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka salonowa i tan. z Rest. Hot. „Bristol". 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki salonowej i tan. z Rest. Hotelu „Bristol".

KATOWICE

15.45 „Regjonalizm". 16.30 Piosenki w wyk. O. Kamieńskiej (płyty). 18.00 „Pani domu u wrót nowego roku". 19.00 Chór katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach pod kierown. ks. Raka. 19.56 Wiadom. sport. ze Śląska. 21.30 „Strachy", felj. liter. 22.00 Koncert reklamowy.

KRAKÓW

13.05 — 13.30 Muzyka rosyjska na motywach ludowych z płyt. 15.35 „Frontem do morza" i lokalne komunikaty. 15.45 Fragment teatralny. 16.30 Piosenki w wyk. J. Schmidta z płyt. 18.00 „Encyklopedja mówiona". 18.10 Wiadom. bież. 19.00 Ulubione utwory J. Straussa z płyt. 19.56 Lokalne wiadom. sport. 21.30 Odczyt w języku esperanto: „Esperancki przekład „Quo vadis" Sienkiewicza". 21.40 Piosenki w wyk. H. Ordonówny. 22.15 Muzyka tan. z płyt w wyk. zagranicznych zespołów.

LWÓW

15.30 — 16.00 Transm. z Warszawy. 16.00 „Od Gawota do Carioki". Lekka audycja muzyczna P. A. Fleischera. 16.30 Piosenki w wyk. J. Schmidta (płyty). 18.00 „Czerwonogród", felj. krajozn. 18.10 Życie kulturalne. 19.00 Piosenki w wyk. chóru Juranda (płyty). 19.56 Lokalne wiadom. sportowe. 21.30 „Wywiad z Nowym Rokiem". 22.00 Koncert reklamowy.

ŁÓDŹ

18.00 Muzyka (płyty). 18.10 Repertuar teatrów. 19.56 Wiad. sportowe lokalne. 21.30 Muzyka (płyty). 22.00 Koncert reklamowy.

POZNAŃ

18.00 „Program czwartku art.-lit. w pałacu Działyńskich". 18.10 Życie kult., art. i społeczne Poznania. 19.00 Arje i pieśni w wyk. M. Kisielewskiej (sopran). 19.56 Wiadom. sport. Poznania. 21.30 „Wielkopolski związek teatrów ludowych". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka taneczna z kaw. „Esplanade".

WILNO

15.45 Pogadanka muzyczna. 16.30 Kwadrans wiolonczeli (płyty). 17.35 Niezwykłe zespoły (płyty). 18.00 Koncert reklamowy. 18.05 Przegląd litewski. 19.00 Koncert dla młodzieży (płyty). 20.00 „XII wieczór Mickiewiczowski" — tr. z Celi Konrada. 21.30 „Od epigramatu do poematu". 22.00 „Jak wyglądają budynki szkolne na Wileńszczyźnie".

ten temat sprowadził trochę złośliwy radca Nabil, gdyż zwróciwszy się do Barczyńskiego zapytał:

— Musiał pan ostatnio w Paryżu widzieć te wschodnie, barwne szale, podobno cuda ręcznego tkactwa.

— O tak — odparł zapytany — niektóre są lichą tandetą. ale zdarzają się naprawdę rzeczy niezwykłe w barwie i wzorze.

Wszyscy w towarzystwie wiedzieli, kim jest Barczyński, jakieś tchnienie powiało wśród obecnych. Młody człowiek odczuł to momentalnie, zaciął się i nastąpiło krótkie milczenie.

W tym momencie przypomniał sobie, że w niedawno czytanej książce Gordona spotkał ustęp, w którym awanturnik opisuje, jak za lusterka i paciorki nabył [illegible]e szale arabskie, których jedyny zbiór na świecie posiada. Zaczerwienił się.

— U djabła — myślał — wciąż za mną to się wlecze. Nie. Trzeba z tem skończyć, a przynajmniej przed przed nią...

Pani Janka wyczuła niezgrabną styuację i szybko [illegible] rozmowę.

— Pamiętasz, Lolu, tę Amerykankę na Balu Mody? [illegible] przecudny szal wschodni, a sama brzydka jak śmierć. Loli się ten szal tak podobał, że chciała zamordować babę i zabrać go jej.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a Lola pogroziła ręką przyjaciółce.

— No, nie przesadzaj, ale naparwdę szal był piękny i bardzo chciałabym mieć taki.

Zmieniono temat, ale Barczyński stracił humor. Dobrze mu było z Lolą i koło niej, lecz wciąż przemyśliwał, jak wybrnąć z tej dziwnej sytuacji.

— Trzeba koniecznie z nią o tem pomówić. Dziś. A może lepiej odłożyć?

Zdawał sobie sprawę z fałszu. Mimo wszystko bowiem uczucia Loli zdobył dla siebie Gordon a nie on — Barczyński i wszystko może w jednej chwili prysnąć.

— Ale tak nie można, nie można — mówił do siebie.

Gdy odprowadzał Lolę do domu, miał szczerą chęć wyjaśnienia wszystkiego. Ale jakoś się nie złożyło. Mieli sobie tyle innych rzeczy do powiedzenia.

Stali dłuższy czas pod bramą

— Jutro jest niedziela. Może pan wstąpi do mnie w południe. Przejdziemy się przed obiadem

— Dobrze. Będę o dwunastej

W bramie zazgrzytał klucz.

— Dobrano... Esti.

— Dobranoc, do-bra-noc.

Nazajutrz przed południem, wchodząc na schody domu Loli, miał już silne postanowienie wytłumaczenia jej wszystkiego. „Ona musi wiedzieć o wszystkiem". Opowie jej o swojem dzieciństwie i o całem życiu z najdrobniejszemi szczegółami. Wtedy uwierzy.

Na odgłos dzwonka Lola wyleciała do przedpokoju. Zrobiła bardzo zagniewaną minkę.

— Panie Stefanie. Naprawdę się gniewam.

— Co się stało?

— Gniewam się.

— Ależ, co takiego?

— Ten szal...

— Jaki szal?

Barczyński uśmiechnął się niezbyt mądrze, jak człowiek, który wie, że go naciągają, ale jeszcze nie może się połapać. Weszli do salonu.

Na tapczanie leżał przecudny, wschodni szal, lekki jak pajęczyna. lśniący złotem i wszystkiemi barwami tęczy.

— O co chodzi? — spytał.

Lola wybuchnęła śmiechem.

— Najpierw budzi mię pan z samego rana, przysyłając tak wcześnie posłańca, a następnie przecież pan nie ma prawa do dawania mi takich prezentów—wskazała na szal.

— Ja? Ależ to nie ja. Przysięgam

— Nie kłamać! — przysunęła się do niego całkiem blisko, aż oparła się o jego pierś i obiema rączkami zamknęła mu usta.

— Nie kłamać, nie kłamać, nie kłamać...

Krew uderzyła mu do głowy. Objął ją wpół, a ona śmiejąc się, odpychała rękami jego twarz, przyciskając się coraz mocniej i mocniej. Przymknęła oczy i nagle [illegible]ła, że dłonie jej przesunęły się po jego policzkach.

Historja życia — na „karcie rodzinnej"

Za kulisami spraw meldunkowych

Skomplikowana machina ewidencji ludności jest w pełnym ruchu. Niewielu zapewne wie ile się w niej mieści kółek i trybów, które muszą się „ausgerechnet" w ten, a nie inny sposób zazębiać, żeby nie pociągnąć uszkodzeń, które odbić się mogą nietylko na personelu biur. mającym awarje naprawić, ale często na zwykłym obywatelu, przypuśćmy, m. st. Warszawy. Wystarczy wypełnić kartki meldunkowe w niewłaściwy sposób, by narobić sobie znacznych kłopotów.

Jak się to wszystko odbywa?

Przed paru dniami byliśmy wraz z czytelnikami w biurze meldunkowem, które stanowi pierwsze ogniwo, łączące zwykłego śmiertelnika z kontrolą ruchu ludności. Teraz zajrzyjmy do serca i, zarazem, mózgu tej kontroli — do Rejestru mieszkańców.

Trzy olbrzymie sale zastawione są oryginalnego kształtu biurkami. Bo też nie są to właściwe biurka.

Po odsunięciu przykrywających je blatów widać ułożone w kolumny zwarte masy tekturowych kart.

„PANNA" CHAJA

— Pani Morgengut Chaja?

Ręka urzędniczki zawisa chwilę nad szarą płaszczyzną ułożonych „na sztorc" kart. Jest ich w tej kaszcie kilka tysięcy. Ręka opada pewnie. Mija może parę sekund — właściwa karta jest znaleziona wśród tysięcy bliźniaczek.

— Hana, nie Chaja! — Mówi urzędniczka.

— Hane — Chaje... to wszystko jedno. U nas i tak mówią i tak — sepleni interesantka, stara żydówka ze spróchniałemi zębami.

— Ojciec Szlama, czy Szloma?

— Tak, tak Szlome. To wszystko jedno...

— Nie może pani dostać dowodu osobistego. Proszę przynieść metrykę urodzenia!

— Co jest metrykie?

Las, kompletny las, w którym pani Chaja vel Hana błądzi beznadziejnie. Okazało się jeszcze, [illegible] jako mężatka.

— Ma pani męża?

— Ja jestem panienka...

I tak dalej. Djabeł-by nie doszedł prawdy, ale urzędniczka dojdzie. Kartę się udokumentuje, wyświetli się tajemnice „panieństwa" pani Chai, która zresztą przyszła do biura z... wnuczętami.

Ale co z tem roboty!

Idźmy dalej. Oto ta sympatyczna, siwa pani przy biurku opowie nam coś ciekawego o Rejestrze. Wyjątkowo niema interesantów.

MALEŃKA IDYLLA...

Ba! Nigdybyśmy nie przypuszczali, że na tych „kartach rodzinnych" rejestruje się całe nasze życia. Małżeństwo, rozwód, dużo dająca do myślenia przeprowadzka żony od męża, jej powrót na łono rodziny, zmiana mieszkania, zmiana zawodu — wszystko jest!

Urzędnik rejestru potrafi np. śledzić stosunki między niejaką Kazią a niejakim Stasiem. Bo Stasio, ślusarz, mieszkał u rodziców Kazi. Mieszkał przez pół roku. Potem wymeldował się do Lwowa, na posadę. Po paru miesiącach trzeba było skreślić Kazię z karty rodzinnej.

Kazia jest już sama głową rodziny, bo ma dziecko. Jest świadectwo urodzenia. Rodzice: Kazimiera S. i — N. N.

Dlaczego „N. N."? Przecież ojciec ma na imię Stanisław?

Urzędnik uśmiecha się.

— Poczekamy! — Mówi.

Istotnie, Kazio wraca. Wynajmuje mieszkanie na Krochmalnej, jako główny lokator.

Potem wpływa świadectwo ślubu...

Taka sobie historyjka. Może za sto lat któryś z urzędników Rejestru będzie chciał ją sobie odtworzyć...

Tak. Rejestr mieszkańców wszystko wie. Co gorsza, wie nawet, ile razy kto był karany i za co...

NIEDYSKRECJA

Do naszej informatorki podchodzi interesantka, wymalowana i szykowna młoda kobieta. Poświadczenia zamieszkania nie otrzymała w terminie. Coś widocznie nie zgadza się w trybach ewidencyjnej maszyny. Dokument potrzebny jest do szpitala św. Łazarza. Istotnie. Petentka wróciła niedawno z Białegostoku, ale meldując się załączyła odcinki z Kutna, gdzie powinna była meldować się czasowo, na kartkach zielonych. Właśnie toczy się dochodzenie za pomocą korespondencji wzorami „A.", „B.", „C." i „D."

To skomplikowana historja. Może innym razem zaznajomimy się z systemem szukania śladów człowieka po całym kraju. Urzędniczka tymczasem znalazła w archiwum już kartę i uzgadnia dane osobiste.

— Zawód?

— Tancerka... — Interesantka rumieni się.

— Przed rokiem meldowała się pani, jako prostytutka.

— Tak...

„PEWNOŚĆ, ZAUFANIE"

Nic się nie ukryje. O wszystkiem wie i wszystko ma zanotowane ten tajemniczy, niedyskretny Rejestr mieszkańców. Chociaż... niedyskretny, to on nie jest. Napróżnoby kto chciał dowiedzieć się czego o innej osobie. Nie wolno. Do rejestru mają dostęp tylko organy śledcze, oraz władze sądowe, za specjalnem pozwoleniem.

Tylko adres można dostać, ale to już w biurze adresowem.

W wielkich salach rejestru powoli ucisza się gwar. Mija czas przyjmowania interesantów. Urzędnicy pochylają się nad szaremi kolumnami kart rodzinnych, by zanotować ostatnie nowiny.

Staś i Kazia mają już drugie dziecko...

J. P.

Alkohol jest lekarstwem

ale tylko w postaci zastrzyku

Do cierpień szczególnie przykrych i dręczących należą wszelkie cierpienia, które mają za podłoże schorzenie nerwów. Schorzenia takie powodują przy jednoczesnem niszczeniu, zagładzie nerwów — bardzo silne bóle. Medycyna dotychczas nie znała radykalnych środków, któreby mogłyby uśmierzać tego rodzaju cierpienia. Wszelkie zabiegi, chwilowe znieczulenia — nie stanowiły środka radykalnego. Dopiero Sicard zwrócił uwagę na niezwykłą skuteczność zastrzyków alkoholowych.

UWAGA — ZASTRZYK

Przedewszystkiem więc zastrzyki znalazły zastosowanie przy lecznictwie tak bolesnej przypadłości bólów newralgicznych w okolicy bioder. Są to bóle niesłychanie silne, wprost nie do zniesienia, a co gorsza — że czasem ataki bólów są długotrwałe. Przytem najlżejsze poruszenie wywołuje dojmujące cierpienie. Żadne zabiegi — nie usuwały tej przykrej przypadłości. Dopiero próby zastosowania injekcyj alkoholowych dały wynik dodatni. Sam zabieg jednak wymaga wielkiej ostrożności i całego szeregu poprzedzających zabiegów. Zastrzyk bowiem powinien być dokonany w ten sposób, aby nie nastąpiło nakłócie samego nerwu, gdyż w ten sposób możnaby wywołać zupełny paraliż. Zabieg jest więc mimo pozornej łatwości dość skomplikowany i niebezpieczny.

Należy przedewszystkiem uważać, aby nakłócie nie było zbyt głębokie i w odpowiedniej odległości od nerwu. Odległość ta wynosi od 2 do 3 cm. Bliższe nakłócie mogłoby mieć opłakane skutki. Przedewszystkiem więc należy zastosować miejscowe znieczulenie dawką nowokainy. Po dwóch minutach następują zastrzyki alkoholowe w ilości od 1 do 2 cm. kubicznych. Jest to właściwie mieszanka, składająca się z 90-procentowego alkoholu i antypiriny. Igła używana do zastrzyku jest wyjątkowo długa — od 6 do 8 cm. Cztery nakłócia naokoło chorego nerwu mogą być powtórzone w parę godzin później. Po trzech dniach znowu dawka alkoholu. Trzykrotny zabieg powinien być wystarczający do wyleczenia schorzałych nerwów.

ZASTRZYKI PRZECIWNEWRALGICZNE

Zastrzyki alkoholowe mają również zastosowanie przy cierpieniach newralgicznych twarzy. Jak wiadomo, są to przypadki bardzo bolesne i męczące, których źródłem często jest najlżejsze zdenerwowanie. Cierpiący nie może wtenczas ani jeść, ani spać, ani golić się, wszystko powiększa tylko ból, którego nie można doraźnie usunąć. I tutaj jedynym środkiem będzie zastrzyk alkoholowy. Zastrzyk dokonywany jest albo w okolicy górnej powieki, ewentualnie pod orbitą oka lub też na skroni. Jeśli nawet po pierwszym zabiegu w jakiś czas potem bóle powracają, to kuracja dłuższa usuwa przypadłości definitywnie. W cięższych przypadkach (ponieważ dawki alkoholu są bardzo małe), przeciągnąć się może do półtora roku, ale w każdym razie przez ten czas cierpienia zmniejszają się, aż wreszcie znikają zupełnie. Kuracja ta jednak dotyczy tylko newralgji twarzy, natomiast newralgiczne bóle głowy i wszelkie cierpienia pochodzące ze schorzenia nerwów, wiążących się najbliżej z mózgiem wykluczają kurację alkoholową. Tu narazie medycyna nie znalazła odpowiedniego środka.

Pięściarze Skody rozgromili Czechosłowaków

Reprezentacja Brna przegrała 4:10

Pięściarze Brna morawskiego (reprezentacja), rozpoczęli swoje trzy występy w Polsce meczem niedzielnym w Łodzi, gdzie przegrali katastrofalnie z reprezentacją tego miasta 2:14. Po takim „wstępie", spotkali się oni wczoraj w Warszawie z miejscową drużyną Skody. I ten mecz nie był szczęśliwy dla naszych gości, przegrali bowiem w stosunku 4:10. Dwa zwycięstwa dla barw Brna uzyskali: Vlasak i Kopeczek, przyczem ten drugi pogromca naszego reprezentanta w wadze ciężkiej, Piłata, zrehabilitował się za niedzielną porażkę w Łodzi z Kłodasem, którą poniósł przypadkowo, pozwalając sobie rozciąć skórę nad okiem, co spowodowało przegraną przez techniczny k.o. Dla Skody zwycięstwa odnieśli: Czortek, Kozłowski, Bąkowski, Seweryniak i Pisarski. W wadze koguciej nie było spotkania, gdyż ze strony Skody nie stawił się Moczko, a zawodnika Brna lekarz nie dopuścił do walki.

Poziom walk był naogół niski i nie zadowolił publiczności, która zresztą okazała tym razem daleko słabsze zainteresowanie meczem, niż dotychczas, tak, że sala „Colosseum" była zajęta ledwie w połowie. Na dobro organizatorów zapisać należy to, że ring ustawiono na sali, dotychczas zaś stał on zwykle na scenie, co przeszkadzało w należytem obserwowaniu. Nastrój na sali był... posylwestrowy. Już przy wejściu zresztą czuć było... „czystą".

CZTERY KOLEJNE ZWYCIĘSTWA

W walce muszej spotkali się Czortek (Skoda), z Doleżalem (Brno). Obaj zawodnicy wykazali wiele energji i ambicji. Berneńczyk walczył prymitywnie z furją atakując, ale dobry technicznie Czortek odpierał skutecznie ataki swego przeciwnika, punktując go, co w rezultacie dało wygraną Czortkowi.

Walka przedstawicieli wagi piórkowej, Krala z Kozłowskim trwała niecałe 2 minuty. Po kilku celnych ciosach Kozłowski wspaniałym prawym sierpowym posłał Czechosłowaka na deski. Kral leżał do pięciu, poczem próbował podnieść się, ale zupełnie zamroczony zwalił się na deski, aby na chwilę znów powstać i znów przewrócić się. Zwycięstwo odniósł pięściarz Skody przez „najczystszy" knock - out.

Bąkowski w wadze lekkiej walczył z Kosiną. Pierwsza runda była popisem Bąkowskiego, bowiem zademonstrował on cały zapas swych umiejętności technicznych. Zdawało się, że walka będzie interesująca, ale już druga runda przyniosła zawód. Walka przybrała wyraz beznadziejny, przyczem boks zastąpiono tu jakiemś mocowaniem się. W dodatku obaj przeciwnicy spuchli, tak, że chwiali się na nogach. Pod adresem warszawianina, który zresztą wygrał to spotkanie, rzucił ktoś po walce słowa: „Trzeba było nie chodzić na Sylwestra". Istotnie, walka miała charakter wybitnie posylwestrowy.

Seweryniak (waga półśrednia), będący dopiero co po dwumiesięcznej chorobie, natrafił na twardego i ambitnego przeciwnika w osobie Schmidta. I prawdopodobnie słabym stanem zdrowia zawodnika Skody wytłumaczyć sobie trzeba to, że nie potrafił on wykorzystać szeregu dogodnych okazyj, jakie stwarzał dziwacznie walczący Czechosłowak. Z głową zakrytą rękoma ruszał Schmidt do ataku na ślepo w tempie zbliżonem do startu na 100 m. Zademonstrował on osobliwy sposób walki, gdyż pozatem pokazał nieproduktywną grę nóg, tańcząc w szybkiem tempie, co go zresztą mocno zmęczyło, tak, że w ostatniej rundzie był zupełnie wyczerpany. Ale i na Seweryniaku znać było duże zmęczenie.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO BRNA

Po tej walce, Skoda prowadzi już 8:0. Spotkanie następne, w wadze średniej przyniosło pierwsze zwycięstwo Brna. Vlasak, którego fizjognomję ktoś trafnie porównał do „wampira z Pilzna", pokonał Woźniaka. Spotkanie to nie zrobiło dobrego wrażenia, gyż dalekie było od boksu.

Pisarski miał za przeciwnika w wadze półciężkiej jedynego zwycięzcę Brna w meczu z Łodzią, mianowicie Hawelkę. Znacznie wyższy od Pisarskiego, Czechosłowak miał nad swym przeciwnikiem poważny handicap. Walka ta spotkała się z dużem zainteresowaniem widzów, bo istotnie była ciekawa. Toczyła się ona w szybkiem tempie, co w rezultacie wypompowało obu rywali. Zwyciężył Pisarski.

REHABILITACJA KOPECZKA

Doskonały czechosłowacki pięściarz wagi ciężkiej, Kopeczek, pogromca naszego reprezentacyjnego zawodnika Piłata, spotkał się z nowym nabytkiem Skody, Ślązakiem Garsteckim, który podczas walki, daremnie polował na „oko" Kopeczka", pamiątkę po niedzielnym meczu Czechosłowaka z Kłodasem w Łodzi. Ale Kopeczek miał się na ostrożności i troskliwie chronił to czułe miejsce, punktując przytem Garsteckiego. W drugiej rundzie Kopeczek wysłał dwukrotnie zawodnika Skody na deski, a kierownik walki, Pasturczak, uznał znaczną przewagę Kopeczka nad swym przeciwnikiem i przerwał walkę, ogłaszając zwycięzcę pięściarza Brna.

Nowe rozporządzenie

O przemyśle filmowym

W Dzienniku Ustaw ogłoszone zostały wczoraj dwa ważne rozporządzenia ministra Spraw Wewnętrznych, dotyczące przemysłu filmowego.

Pierwsze z nich wprowadza przymus poddania egzaminom wszystkich kandydatów na mechaników kinowych. Kandydaci muszą wykazać się posiadaniem 3-letniej praktyki lub praktyki 6-miesięcznej, jeśli ukończyli wydział ślusarski. Muszą również przedstawić świadectwa lekarskie stwierdzające, że nie posiadają wad organicznych i psychicznych, uniemożliwiających pracę w kabinie operatora.

Rozporządzenie drugie poddaje cenzurze wszystkie środki reklamowe, używane do propagandy i reklamy filmowej (fotosy, djafolje i plakaty ilustrowane).

Oba rozporządzenia wchodzą w życie z dniem 14-go stycznia r. 1935.

HUMOR

ZA CO?

Do jednego ze znanych poetów francuskich zgłosiła się pewnego razu członkini Armji Zbawienia, proponując nabycie biblji za 20 franków.

— Źle pani trafiła, — odpowiedział jej poeta, — jestem ateistą i grzesznikiem.

— I ja byłam niegdyś grzesznicą.

— W takim razie szkoda wielka, że nie przybyła pani wtedy do mnie. Nie byłbym pani zapewne odmówił tych dwudziestu franków!

Drugie zwycięstwo Cracovii

nad Wiener Eislaufverein

Mecz rewanżowy, rozegrany w Krakowie pomiędzy Wiener Einslaufverein a Cracovią, zakończył się drugiem zwycięstwem Cracovii w stosunku 2:1 (1:1, 1:0, 0:0).

Zawody stały na wysokim poziomie i prowadzone były w ostrem tempie. Stroną atakującą była przez cały czas Cracovia. W pierwszej fazie gry Marczewczyk uzyskuje prowadzenie dla miejscowych. Wyrównuje Ford. W drugiej tercji ustawiczne ataki Cracivii przynoszą jej drugą bramkę ze strzału Kowalskiego, decydującą o zwycięstwie. W ostatniej tercji wiedeńczycy opadli na siłach i ograniczają się jedynie do obrony.

Cracovia zwyciężyła zasłużenie. Wspaniałą formę wykazał jej atak w składzie Marchewczyk, Wilkowski i Kowalski. Górował on nad wiedeńczykami agresywnością i dyspozycją strzałową. Zawiodła natomiast linja obrony.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Sachs. Widzów ponad 1500.

J. B. Priestley

BOHATER

21)

— Mam zamiar coś napisać, i to nawet sporo, o wypadkach dzisiejszej nocy, — Kinney spojrzał śmiało w twarz panu Oglesby — i stąd właśnie ta „gadanina", o którą pan pytał.

— Pan Oglesby, — wtrącił szybko Chanton — jest dyrektorem fabryki.

— I pan Oglesby, — dorzucił przybyły przykrym tonem — życzy sobie pracować tu w spokoju i nie pojmuje, poco jego biuro mają odwiedzać panowie z prasy. A teraz, Habble, mam z panem do pomówienia.

Kinney miał już dość tego. Cały dzień prześladowało go lekceważenie i brak szacunku. Przedewszystkiem ten przeklęty Stoneley. Ale teraz, kiedy był u szczytu swych marzeń — nie pozwoli sobie przeszkadzać żadnemu dyrektorowi fabryki na świecie. I on także potrafi być przykry.

— Chwileczkę, panie Oglesby, — zaczął.

— Czy to konieczne?

— Tak. Konieczne. Wspominałem już panu, że zamierzam nadać tej sprawie wielki rozgłos wyłącznie dzięki pańskiemu pracownikowi, panu Habble, który, według mnie, zachował się jak bohater, dał dowód niepowszedniej odwagi.

Oglesby otworzył szeroko oczy:

— Zrobił jedyną rzecz, jaka była do zrobienia! Każdy człowiek przy zdrowych zmysłach uczyniłby to samo. Ale mnie interesuje, w jaki sposób powstał pożar. To jest ważne. A nie pańskie banialuki o bohaterstwie.

— Dla mnie to nie są żadne banialuki i społeczeństwo angielskie także nie będzie tego uważać za banialuki, drogi panie.

— Niech djabli wezmą to wasze społeczeństwo! Co mnie obchodzą te osły, które wierzą każdemu kłamstwu jakie im wypisujecie?

— Nie radzę panu zaczynać ze mną z tej beczki — krzyknął Kinney — próbowali już tego inni, przed panem, ale się przekonali, że to się nie opłaca. Mam wrażenie, że i pańskie zakłady można zaczepić kilkoma pytaniami, które będą dla pana kłopotliwe. A my jesteśmy w możności zadać panu te pytania, na które trzeba będzie odpowiadać. Jeżeli pan chce mi robić trudności — proszę. Ale ostrzegam pana. Dwa wielkie pisma są za mną i mogą z tego wyniknąć djabelnie ciężkie trudności dla pana, pańskiego węglinu i całego Związku. Pan uważa, że pan spełnia swój obowiązek. Doskonale. Pozwoli pan, że ja spełnię skolei swój.

Oglesby był wściekły.

— Da nam pan wreszcie spokój? Niech pan sobie idzie i gryzmoli co się panu żywnie spodoba. Ale uprzedzam Habble'a, że jeśli nagadał panu głupstw, wyleci natychmiast z tej posady. Nie jestem pewien, czy i tak nie zasłużył na wyrzucenie.

Kinney roześmiał się:

— Może teraz gwizdać na pańską posadę.

Sam bohater chciał wtrącić tu jakieś słówko, ale Kinney kazał mu milczeć:

— Gdyby mu pan nawet ofiarowywał posadę, a on jej nie chciał, mogę mu znaleźć inną. Mogę, i zobaczy pan, znajdę! Chanton, niech pan natychmiast zatelefonuje do Shuklewortha. Niech pan mu opowie, co się tu stało, jaki mam pomysł i że ja sam zadzwonię za jakieś najdalej pół godziny.

— W tej chwili, panie redaktorze, — i wybiegł jak szalony.

— Mam tu robotę, — powiedział Oglesby — a biuro jest moją własnością prywatną...

— Zapomina pan o tem, że zarówno pan, jak pańska fabryka, jak wiele innych rzeczy są własnością przedewszystkiem ogółu — przerwał mu Kinney.

— Przepraszam na chwilkę, Oglesby — wtrącił pulchny jegomość, po raz pierwszy otwierając usta. — Rozumiem pańskie uczucia, ale nie mogę się z panem zgodzić. Nazwisko moje Merson, — zwrócił się do Kinneya — jestem jednym z dyrektorów Związku Produktów Węglowych. Znam doskonale pańskie nazwisko, panie Kinney, czytuję pana artykuły i niech pan będzie pewny, że wszystko panu ułatwimy. Pan zechce zrozumieć, że pan Oglesby jest w bardzo trudnem położeniu, ponosi przecież odpowiedzialność za to, co się tu stało. Może ja mógłbym panu służyć. Pokażę panu, co pan zechce i objaśnię to, o co panu chodzi.

— Dziękuję. Pan jest rozsądnym człowiekiem. Moje artykuły o tej całej sprawie mogą być znakomitą reklamą dla pańskich zakładów, ale zarówno w dobrem jak złem znaczeniu tego wyrazu.

— Oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę, proszę pana. Pan wie, mamy tu nowy produkt, poza wyrabianemi przez nas (w szczególności węglinem), o doniosłem znaczeniu dla przemysłu angielskiego. A teraz pozwoli pan ze mną na miejsce wypadku, gdzie wszystko panu wyjaśnię.

— O to mi tylko chodziło. — zawołał Kinney uradowany. Potem zwrócił się do Habble'a:

— Zaczeka pan tu na mnie, dopóki nie wrócę. I niech pana głowa nie boli o posadę. Ma pan zapewnioną przyszłość. Ja w tem.

(D. c. n.).

Pół miljona sportowców w Polsce

Według danych Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego wynika, że sport polski wykazał w r. ub. znaczny rozwój przedewszystkiem wszerz. W r. 1931 w Polsce było 305.000 czynnych sportowców, w r. 1932 liczba sportowców wzrasta już do 420.000, w r. 1933 cyfra sportowców wynosi już przeszło pół miljona.

Dokładnych danych za r. 1934 jeszcze niema, niemniej można stwierdzić, że liczba zrzeszonych sportowców wzrosła znacznie.

ZAGADKI RASY

Wbrew powszechnemu przesądowi

Młodzież polska — zdolniejsza od żydowskiej

Wyniki nowych badań dr. Jaxy-Bykowskiego

Powszechnie wciąż jeszcze panuje mniemanie, że młodzież żydowska jest zdolniejsza od polskiej, ciągle jeszcze ulegamy sugestji różnych zawrotnych żydowskich karjer i słynnemu, a raczej osławionemu semickiemu sprytowi gotowiśmy oddawać pierwszeństwo przed naszemi wartościami intelektualnemi. Opowiada się, że w szkole najczęściej pierwszy uczeń, prymus, jest żydem. Po prostu potoczne jest zdanie, wypowiadane zwykle z westchnieniem, poważnem kiwaniem głowy — o, żydzi to zdolny naród.

Doświadczenia na 10 tys. uczniów

Dobrze się więc stało, że dr. Jaxa - Bykowski, w ostatnich właśnie dniach 1934 r. mianowany docentem Uniwersytetu Warszawskiego, ujął całą kwestję ściśle naukowo i przeprowadził metodyczne badania doświadczalne nad rozwojem psychicznym młodzieży polskiej. Dr. Jaxa - Bykowski zbadał 10211 uczniów, jest to pewną gwarancją, że wnioski, jakie autor wysnuł ze swych prób, ankiet i obserwacyj nie będą przypadkowe. Terenem badań dr. Bykowskiego było 426 klas w 179 zakładach naukowych.

Wyniki badań dają nam nietylko naukowe spojrzenie na różnice w rozwoju intelektualnym między młodzieżą polską i żydowską, ale także, i co może jest najważniejsze, podkreślają wpływ, jaki młodzież żydowska wywiera na polską.

Informacje o doświadczeniach dr. Jaxy - Bykowskiego znajdujemy w jego najnowszej rozprawie, ogłoszonej p. t. „Poziom intelektualny młodzieży polskiej i żydowskiej w naszych gimnazjach".

Tajemnica „żydowskich prymusów"

Dr. Jaxa - Bykowski potwierdza znane zjawisko, że dzieci żydowskie często zajmują pierwsze miejsca w nauce. Ale, odrazu zaznacza z naciskiem, że dzieje się to tylko w niższych klasach gimnazjum. Jaka jest przyczyna tego zjawiska? Dlaczego młodzież żydowska jest w młodszych latach zdolniejsza od polskiej? I dlaczego t y l k o w młodszych latach?

Tu trzeba odwołać się do składu rasowego ludności polskiej i żydowskiej. Tam znajdziemy wytłumaczenie. Polacy w przeważającej większości reprezentują rasę nordyczną, subnordyczną i laponoidalną. Te terminy, z wyjątkiem nazwy „rasa nordyczna", są zapewne czytelnikowi nieznane. Postaramy się później wyjaśnić ich znaczenie w osobnym artykule i wytłumaczyć wtedy przy sposobności pojęcie rasy. W każdym razie — z samych nazw możemy się domyślić, że ludzie rasy nordycznej i subnordycznej są ludźmi północy.

Teraz szybko przyjrzyjmy się składowi rasowemu żydów polskich. Trzeba było dodać określenie „polskich", ponieważ żydzi tak zmieszali się z ludnością krajów, jakie zamieszkują, że inaczej będzie wyglądac procentowo skład rasowy żydow niemieckich, inaczej polskich, inaczej rosyjskich i t. d. Żydzi mieszkający w Polsce mają pewien procent elementu nordycznego laponoidealnego, a więc charakterystycznego dla Polaków. Dominuje jednak ich własna charakterystyczna cecha: rasa armenoidealna i rasa śródziemnomorska. Tu znowuż nazwa rasy armenoidalnej wskazuje na jej azjatyckie pochodzenie, a nazwa rasy śródziemnomorskiej na to, że należą do niej południowcy.

Żydzi więc są przeważnie południowcami, Polacy — przeważnie należą do typu północnego. W tem właśnie tkwi tajemnica „żydowskich prymusów" w szkołach.

Wiadomo, że dzieci na południu Europy wcześniej dojrzewają. Piętnastoletnia Włoszka jest np. zupełnie dorosłą kobietą, oczywiście w znaczeniu rozwoju fizycznego, natomiast w wieku 30 lat zaczyna się starzeć. Podobnie i dzieci żydowskie w Polsce są już dojrzałe wtedy, gdy polskie są jeszcze naprawdę d z i e ć m i. A ponieważ w ślad za rozwojem fizycznym idzie w tym wieku rozwój umysłowy, nic zatem dziwnego, że dzieci żydowskie górują wtedy nad polskiemi. Nie można jednak z tego wyciągać wniosku, o większych zdolnościach Żydów. Żydowscy „prymusi" zawdzięczają swą przewagę nierówności szans.

Dzieci polskie są zdolniejsze

Dla lepszego wyjaśnienia można użyć porównania do chłopców i dziewczynek. Polacy — to jakby chłopcy, dzieci żydowskie — jakby dziewczynki. Wiemy przecież, że 13-letnia dziewczynka jest inteligentniejsza od 13-letniego chłopca. Wiemy także, że później, w życiu, sytuacja zmienia się na korzyść mężczyzny.

Tak właśnie dzieje się i w szkole. Przewaga dzieci żydowskich trwa krótko i później, gdy wskutek dojrzewania dzieci polskich, szanse wyrównają się, wychodzi najaw prawdziwa, istotna przewaga polskiej młodzieży. Badania dr. Jaxy - Bykowskiego stwierdziły na podstawie szeregu prób, że nasza młodzież jest zdecydowanie inteligentniejsza, niż żydowska.

Częściowo ma to wytłumaczenie w pewnem smutnem dla nas zjawisku. W szkołach badanych przez dr. Jaxę - Bykowskiego żydzi stanowili 17.8 procent. a więc zajmowali blisko dwa razy tyle miejsca, niżby się im należało ze względu na procent ludności, jaki stanowią w Polsce. To znaczy, że z polskich dzieci mogły pójść do szkoły tylko najzdolniejsze, z żydowskich — znalazło się miejsce i dla mniej zdolnych. Wśród polskich dzieci była większa selekcja i to mogło częściowo wpłynąć na wynik ankiety dr. Jaxy - Bykowskiego.

Młodzież żydowska — szkodliwym towarzyszem

Prawdziwą jednak rewelacją badań dr. Jaxy - Bykowskiego jest stwierdzenie szkodliwego oddziaływania współżycia z młodzieżą żydowską na poziom intelektualny młodzieży polskiej. Dr. Jaxa-Bykowski pisze dosłownie:

„Większa ilość żydów w odnośnych klasach wiąże się wyraźnie z obniżeniem inteligencji młodzieży polskiej. Nawet niewielkie przyrosty wywołują widocznie ujemne następstwa. Taksamo niepożądany wpływ pociąga za sobą wzrost ilości żydów w danem mieście. Inne mniejszości, zwłaszcza słowiańskie, o ile mogłem stwierdzić, nie wykazują ani zasadniczych różnic w porównaniu z młodzieżą polską, ani silniejszego wpływu".

Wnioski z przeprowadzonych badań są bardzo wyraźne. Młodzież żydowska nietylko nie jest zdolniejsza od polskiej, ale jest dla niej wręcz szkodliwym towarzyszem.

Ciekawe jest, w jakiej mierze Polacy zawdzięczają swe zdolności swemu składowi rasowemu. To pytanie da się rozwiązać dopiero po określeniu, jakie są właściwości poszczególnych ras i która z nich jest najzdolniejsza.

Dr. Jaxa - Bykowski i w tej sprawie przeprowadził bardzo interesujące badania, których wyniki podamy w dalszym ciągu naszego cyklu: „Z a g a d k a r a s y".

„Co cóś niedobrze jest..."

Konkurencyjna walka rabinów

W ostatni „sądny dzień", jak donosi „Hajnt", został w Jaworznie, w miejscowym domu modlitwy (betchamidraszu), zaaresztowany przez patrol policyjny tamtejszy rabin, Hirszhorn. W komisarjacie policji okazano mu podpisaną przez 100 osób, tak chrześcijan jak i żydów, działaczy społecznych, skargę, że zajmuje się on propagandą komunistyczną. Po sporządzeniu protokułu rabina Hirszhorna zwolniono.

Wkrótce potem centrala „Agudy" (żydzi zachowawcy) doniosła władzy państwowej w Jaworznie, że cała skarga na rabina Hirszhorna, który jest przywódcą młodych agudowców w Jaworznie, jest prowokacją, której dokonali jego przeciwnicy, popierający drugiego rabina w Jaworznie, syna cadyka ze Skawiny, Frenkla.

Po upływie pewnego czasu rabin Hirszhorn i jego zwolennicy polityczni byli już przekonani, że sprawa o rzekomą komunistyczną propagandę rabina została już umorzona, lecz okazało się, że było inaczej, gdyż niedawno rabin Hirszhorn został wezwany do sędziego śledczego celem przesłuchania go w charakterzę oskarżonego o działalność komunistyczną. Działacze „Agudy" z Jaworzna przedsięwzięli natychmiast akcję, mającą na celu oczyszczenie rabina Hirszhorna ze stawianych mu zarzutów.

W związku z tem w ubiegły piątek posłowie żydzi z BB, Mincberg i rabin Lewin interwenjowali w szeregu instytucyj państwowych, starając się oczyścić rabina Hirszhorna ze stawianych mu zarzutów. Posłowie Mincberg i rabin Lewin przedkładali władzom najróżniejsze dokumenty, a między niemi i poświadczenie zarządów 17 najpoważniejszych kachałów w Polsce, że rabin Hirszhorn jest żydem religijnym i lojalnym obywatelem polskim, będącym jaknajdalej od wszelkiej wywrotowej propagandy.

Co cóś niedobrze jest.. Czy to pasuje używać w walce społeczno - politycznej fałszywych czy niefałszywych doniesień — zapytują się jaworzyńskie żydki. I my od siebie zapytamy:

— Czy wypada?

UPRZEJMY

Słynny niemiecki profesor medycyny Virchov, żywił szczególną niechęć do udzielania znajomym grzecznościowych porad lekarskich. Pewna dama spytała go raz:

— Jak zaczyna się tyfus, panie profesorze?

— Na literę „T", łaskawa pani! — odparł Virchov.

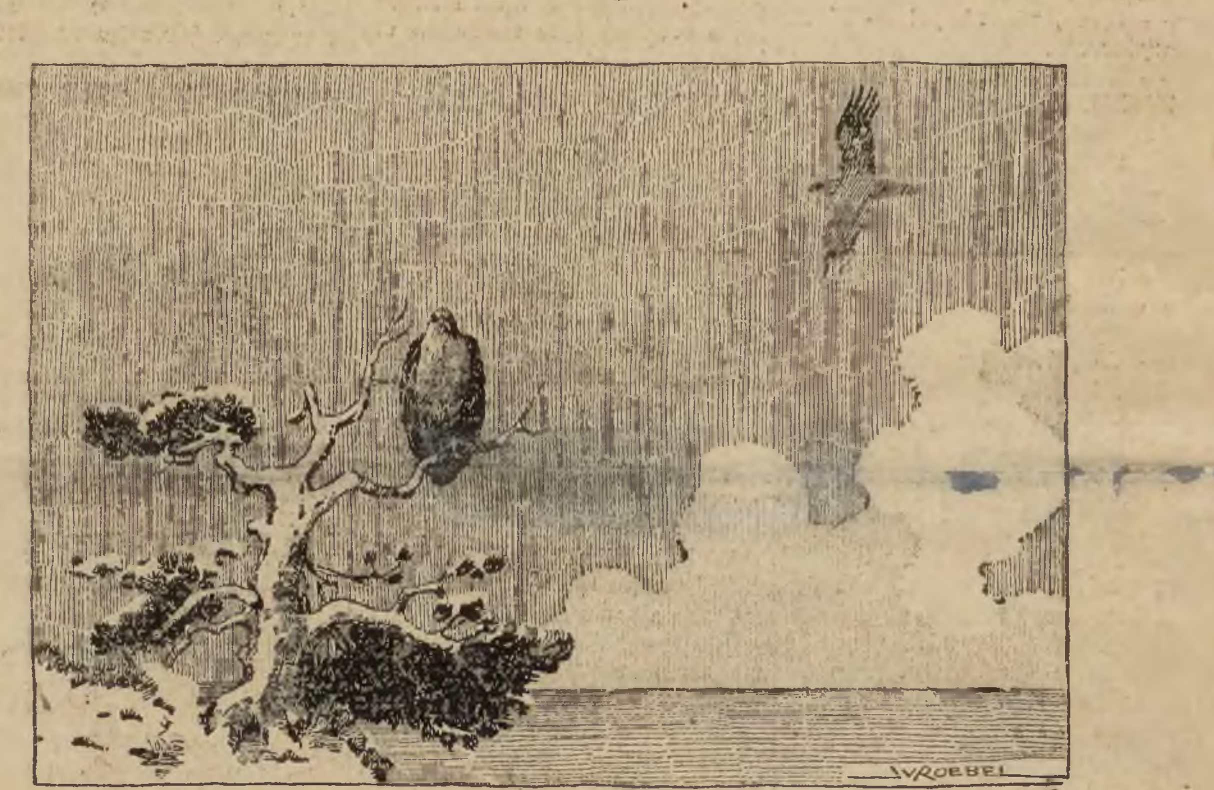
NIE MOŻE

Pani Kębaczkowa zauważyła, że mąż jej dobiera się gwałtownie do butelki.

— Ależ Kajciu — powiada — czy zapomniałeś już, co ci lekarz przepisał? Powiedział przecież, że wolno ci wypić kieliszek wódki po jedzeniu.

— Zawracanie głowy! Przecież człowiek nie może ciągle jeść.

Orły



Marek Romański 87)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

Ten żołnierz, ten karabin, ten bagnet — są dla niego argumentem dostatecznie przekonującym, by podejrzenia swe uznać za głupstwo, za absurd zupełny. Czyż możliwe, żeby znalazł się ktoś tak śmiały, tak zuchwały, tak bezczelny, kto ważyłby się na czyn będący największem szaleństwem spośród wszystkich szaleństw, jakie mógł wymyślić rozum ludzki? Czyż było możliwe, by tym kimś była kobieta. By kobieta ta...

Kurt von Hedinger rusza ramionami. Wyrazy szyfru odczytane go dwukrotnie przez porucznika Winnicky'ego brzęczą mu natrętnie w uszach, niby rój pszczół w letnie popoludnie. Oficer marynarki rzuca jeszcze jedno spojrzenie na wartownika, przemierzającego ciężko opasany murami dziedziniec i odwraca się od okna.

Zaczyna iść dalej, w stronę gabinetu dyżurnego oficera, lecz zaledwie uszedł kilkanaście kroków, zatrzymuje się znowu, jakby przygwożdżony do miejsca.

A jeżeli to prawda? A jeżeli nie mylisz się, poruczniku Kurcie von Hedinger? — przeszywa go myśl uporczywa, od której nie może się uwolnić, jak od nocnej zmory. I znowu, jak brzęczenie pszczół, zaczynają mu szumieć w uszach słowa: dziewczyna — Berlin — szwedzki — imię... Na Boga! Jakież było to imię, którego nie pozwolił dosłyszeć dobrotliwy, a zarazem przeklęty fading?

Nie to jednak sprawia, że nogi Kurta stają się naraz ciężkie, jakby z ołowiu, nie to sprawia, że staje nagle w środku mrocznego korytarza, jakby rażony piorunem. Oto przychodzi mu na myśl, że zniekształconą treść doniesienia profesora Anatola Wrangla czytać będą również inni, że być może zapozna się z nią nawet sam pułkownik Lucius i że te same podejrzenia, te same skojarzenia myśliwe, które zrodziły się w jego głowie, zrodzić mogą się również w mózgach innych. A wtedy...

Porucznik von Hedinger odczuwa, że jakiś ciężar olbrzymi kładzie się na jego młode barki, że jakaś lodowata dłoń chwyta w zimny uścisk jego serce. To niemożliwe—myśli. — Nikt nie wpadnie na pomysł tak obłąkany, jak ja. Jestem szaleńcem, że moją miłość do tej cudnej dziewczyny poddaje takim samotorturom, że dręczę się teraz jakiemiś przywidzeniami, gdy lezą przede mną perspektywy szczęścia, niby wspaniała, szeroka droga wyzłocona promieniami słońca...

Kroki na korytarzu poza nim budzą i wyrywają go z odrętwienia. Kroki te przybliżają się.

Kurt rusza naprzód. Nie chce wiedzieć kto idzie tam, poza nim, nie chce w tej chwili spotkać nikogo, nie wie, czy potrafiłby zapanować nad swym głosem, nie wie, czy nie ma zmienionych rysów twarzy. Pragnie jaknajszybciej znaleść się w swoim pokoju.

Gdy wreszcie się to staje, Kurt opada ciężko na fotel i przez długą chwilę siedzi bez ruchu. Czuje się, jak człowiek, który popadł nagle w ciężką chorobę. Niewiadomo dlaczego przychodzi mu na myśl profesor Wrangel. Nie widział nigdy tego człowieka, a jednak odczuwa teraz palącą nienawiść do warszawskiego agenta.

— O, tak! — szepce przez zaciśnięte zęby. — Profesor Anatol Wrangel jest istotnie genjalny...

— — — — — — — — — —

Tak jest! Porfesor Anatol Wrangel, ów skromny, nierzucający się w oczy starszy pan, udzielający lekcyj języka niemieckiego i języków skandynawskich zamieszkujący mały, brudny hotelik przy ulicy Chmielnej — był rzeczywiście agentem niemieckiego wywiadu i można go było zaliczyć do najgroźniejszych szpiegów.

Na usługach Niemiec pozostawał już dawno, jeszcze bowiem przed wojną i podczas wojny działał, jako agent niemiecki na terenie Rosji, oddając nieocenione usługi ojczyźnie swej matki, którą uważał za swoją ojczyznę. Gdy wybuchła rewolucja rosyjska, grunt począł się palić pod stopami Anatola Wrangla i wówczas otrzymał od swych władz przełożonych polecenie natychmiastowego opuszczenia Sowietów. Ten niepozorny człowiek był zbyt cenną siłą dla niemieckiego wywiadu, by życie jego miało być narażone na szwank podczas rewolucyjnej zawieruchy.

Wówczas profesor Wrangel, jako teren działania, obrał sobie Polskę i przebywał przez szereg lat w jej stolicy, a w nikim nie wzbudziło się dotąd najmniejsze podejrzenie, by w życiu jego istniała jakaś tajemnica, by Wrangel mógł być kimś innym, a nie jedynie skromnym nauczycielem języków.

Profesor Anatol Wrangel należał do tych nielicznych ludzi, którzy z równym artyzmem i swobodą umieją nosić maskę. Zarówno jego wygląd zewnętrzny bezbarwny i nie zwracający uwagi, przeciętny wygląd starszego, skromnego pana, jak i jego sposób bycia, grzeczny i powściągliwy, sprawiały, że każdy, kto go znał, zostałby niewątpliwie wprowadzony w osłupienie, gdyby mu powiedziano, iż ma do czynienia z osobnikiem, który zdobył ważną tajemnicę i przekazał ją obcemu wywiadowi. Powierzchowność i zachowanie profesora Wrangla sprawiały, że potrafił on dowiadywać się od każdego czego tylko chciał w sposób nie budzący najmniejszych podejrzeń.

Jeżeli jednak byłby zdziwiony każdy, komu zdradzonoby tajemnicę podwójnego życia profesora Wrangla, to zdziwienie to przeszłoby niewątpliwie wszelkie granice, gdyby powiedziano mu w jaki sposób profesor Wrangel użytkował swe honorarja szpiegowskie, które były odpowiednio wysokie w stosunku do usług, jakie oddawał niemieckiemu wywiadowi. Dowiedziałby się bowiem, że profesor Wrangel nie ciągnął ze swej pracy szpiegowskiej najmniejszych osobistych korzyści. Wystarczały mu najzupełniej skromne dochody, jakie zdobywał nauką języków, tłumaczeniem książek i artykułami, umieszczanemi od czasu do czasu w dziennikach lub czasopismach. Potrzeby miał minimalne, a w czasach przedwojennych był człowiekiem bardzo majętnym, pieniądz nie imponował mu w najmniejszej nawet mierze.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa Nowy Świat 22. Telefony 6 66 99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6 66 62 (dział polityczny ekonomiczny) 6 36 .. (dział miejski : liter.-art.); 6 66 5. (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 6.. 64. Prenumerata 691 66. Wydział ogłoszeń 691 56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski. Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek Cyganka 26 tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z „Tygodnikiem Literacko-Artystycznym" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA